Nr. 241. Lwów — Sobota dnia 27 października 1906. Rok XLVI.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.
Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	16 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — .

Ze zmianą adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 66 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf.; Max. Augenfeld & Emerich Lessner I Wollzeile nr. 9, Schallek Wollzeile 11, J. Dannenberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 1 E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatną korespondencyą** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numera dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Austrya a Węgry.

Wiedeń 24 października.

(J. N.) Nie wkraczaliśmy nigdy dotąd w korespondencyach naszych w dziedzinę polityki zagranicznej i spraw z nią się łączących, dziś jednak chcemy im wyjątkowo poświęcić kilka słów ze względu na cały szereg przykrych sensacyj, jakie nam przyniosły dnie ostatnie.

Dymisya hr. Agenora Gołuchowskiego ocenioną została obszernie i doskonale w „Gazecie Narodowej". Dla nas, Polaków, jest ubytek polskiego męża stanu ze stanowiska kierownika polityki zagranicznej jednego z trzech państw rozbiorowych i to tego, w którem Polacy żyją w warunkach normalnych, stratą wielką i doniosłą, której znaczenie sięga i poza granice Galicyi. A nie jest również obojętnym fakt, że z grona najbliższego otoczenia monarchy ubył Polak, który zajmował stanowisko dające sposobność do może największego wpływu osobistego, bo stanowisko ministra domu cesarskiego. A jakkolwiek konstytucye, austryacka i węgierska, zabraniają każdemu wspólnemu ministrowi mieszania się do spraw wewnętrznych austryackich lub węgierskich i jakkolwiek hr. Gołuchowski ściśle tej nakazanej mu neutralności przestrzegał, podobnie jak umiał nie dać nigdy nikomu powodu do rekryminacyj z tego tytułu, iż jest dobrym Polakiem, to jednak żadna pisana konstytucya nie jest w stanie przeszkodzić temu, by się panujący nie pytał i nie radził poufnie tych, do których ma zaufanie. Sądzimy przeciwnie, że im zaufanie większe i im sytuacya trudniejsza, tem częściej może zachodzić potrzeba i chęć poradzenia się i tem cenniejszą jest dobra rada, podyktowana zawsze względami na dobro dynastyi i obu państw jej podległych.

Nominacya bar. Aerenthala ma pozór zwycięstwa wpływów węgierskich, tych samych wpływów, które usunęły hr. Gołuchowskiego z urzędu. Gabinet węgierski ubrał to usunięcie w formę, naszem zdaniem, jak najprzykrzejszą, bo dr. Wekerle ogłosił przecież publicznie, że przedstawił hr. Gołuchowskiemu ujemne skutki, jakieby jego pozostanie w urzędzie wywołało w jednem z państw monarchii, ale zarazem dodał, że decyzya o tem, czy te skutki mają nastąpić, leży wyłącznie w ręku hr. Gołuchowskiego. Stała się więc rzecz, naszem zdaniem, politycznie wprost nieprzyzwoita: hr. Gołuchowski, stojący jako minister wspólny na podstawie ugody austro-węgierskiej z roku 1867, ustąpić musiał wobec tej części jednej delegacyi, która nie uznaje dualizmu ani ugody z roku 1867. Ustąpił nie wskutek rzekomych błędów, popełnionych we własnym zakresie działania, gdyż jak słusznie już podniesiono, te fikcyjne błędy były prawie zawsze albo tylko nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, albo produktem fantazyi i podejrzliwości węgierskiej, ustąpił wskutek postawienia mu kwestyi w sposób, który zakrawa na ironię, bo ironią jest, mówić o poważnym i zasłużonym mężu stanu, że jego dalsze pozostanie w urzędzie zależy od niego samego, jeżeli się równocześnie postawi temuż mężowi w perspektywie wewnętrzne przesilenie na wielkie rozmiary na Węgrzech, a votum nieufności dla niego w delegacyi węgierskiej. Ten nagły zwrot usposobienia na Węgrzech staje się tem mniej zrozumiałym, gdy sobie przypomnimy, ile hr. Gołuchowski zdziałał dla rozwoju państwowej samoistności węgierskiej i jakiem nadzwyczajnem zaufaniem i uznaniem dawniejsze delegacye węgierskie go otaczały.

Br. Aerenthal jest ożeniony z Węgierką hr. Szechenyi, jest persona gratissima u Węgrów, a podobno nie bardzo lubianym w Berlinie. Sam więc fakt, iż jego nominacya nastąpiła, jak się zdaje, bez oglądania się na Berlin i że nastąpiła z tak błyskawiczną szybkością, dowodzi, w jak wysokim stopniu silne są dziś wpływy węgierskie. Jeżeli również okaże się prawdą, że te same wpływy węgierskie obaliły dziś w południe ministra wojny Pittreicha, o którego dymisyi dziś rano jeszcze żadna plotka w żadnym dzienniku nie kursowała, będzie to nowym symptomatem spotęgowania tych wpływów. Wedle znanej zasady, że apetyt przychodzi w miarę jedzenia, tudzież wychodząc z założenia, iż się dąży do postawienia swoich ludzi na urzędach ministeryalnych nie po to tylko, ażeby cieszyć się ich widokiem, ale po to, ażeby przez nich swe cele osiągnąć, można się spodziewać, iż Węgrzy zechcą teraz przez br. Aerenthala i po pozbyciu się p. Pitreicha próbować rożnych rzeczy, których nie mogły osiągnąć przy hr. Gołuchowskim i p. Pitreichu.

Ciekawa rzecz, jak wyjdzie na tem gabinet br. Becka, utworzony w pierwszym rzędzie dla obrony interesów austryackich wobec preponderancyi Węgier. Jeżeli gabinet Wekerlego czując silne plecy w gabinecie wspólnym, przypuści teraz szturm do Austryi na polu ugody finansowej i na polu tych zasad wspólności austro-węgierskiej, do których Austrya słusznie największą przywiązuje wagę, to gotowiśmy się doczekać w niedługim czasie bardzo interesujących wydarzeń także i w naszej połowie monarchii.

Nie jest wykluczonem, że moloch węgierski mógłby pochłonąć dalsze jeszcze ofiary w osobach, a obawiać się na pewno musimy, iż pochłonie je w formie dalszego ekonomicznego wyzysku obywateli austryackich na rzecz wielkopaństwowej idei węgierskiej.

Odręczne pisma cesarza.

Dzisiejsza „Wiener Ztg." publikuje następujące odręczne pisma cesarza w sprawie zmian osobistych w ministerstwach, mianowicie w

ministerstwie spraw zagranicznych.

Kochany hr. G o ł u c h o w s k i!

Z żywem ubolewaniem przyjąłem Pańską prośbę o zwolnienie z urzędu ministra Mego Domu i spraw zagranicznych i zgadzam się, w uznaniu motywów, które Pana skłoniły do tego postanowienia, w łasce na uwolnienie, o które Pan prosiłeś. Przy tej sposobności w y r a ż a m P a n u z a w i e r n e i z n a k o m i t e u s ł u g i, które Pan oddałeś w tym urzędzie przez prawie lat 12, jakoteż podczas całej Pańskiej długiej dyplomatycznej działalności dla Mego Domu i dla monarchii, przez zawsze p e ł n ą p o ś w i ę c e n i a, ś w i a d o m ą c e l u i s k u t e c z n ą p r a c ę, Moje n a j g o r ę t s z e p o d z i ę k o w a n i e, jakoteż Moje n a j p e ł n i e j s z e u z n a n i e i udzielam Panu jako znak Mojej ciągle trwającej przychylności brylanty do wielkiej wstęgi Mego orderu św. Szczepana.

W Wiedniu, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.

Kochany br. A e r e n t h a l!

Mianuję Pana ministrem Mego Domu i spraw zagranicznych i powierzam Panu przewodnictwo we wspólnej radzie ministrów.

Wiedeń, 24 października 1906

Franciszek Józef m. p.
Gołuchowski m. p.

w ministerstwie wojny.

Kochany bar. Aehrenthal!

Zwalniam państwowego ministra wojny zbrojmistrza Henryka Pitreicha na jego prośbę z jego stanowiska służbowego i nadaję mu wielką wstęgę Mego orderu św. Szczepana.

Wiedeń, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.
Aerenthal m. p.

Kochany bar. Aerenthal!

Mianuję zbrojmistrza Franciszka Schönaicha, ministra obrony krajowej, państwowym ministrem wojny i nadaję mu wielką wstęgę Mego orderu Leopolda.

Wiedeń, 24 października 1906

Franciszek Józef m. p.
Aerenthal m. p.

Kochany zbrojmistrzu Schönaich!

Mianuję Pana Moim państwowym ministrem wojny i nadaję Panu wielką wstęgę Mego orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.
Aerenthal m. p.

Kochany zbrojmistrzu Henryku Pitreich!

Gdym Pana powołał na czoło kierownictwa armii i jej administracyi, czekały na Pańskie wypróbowane poglądy na wojsko i ogólno-państwowe stosunki, oraz na Pańską wybitną siłę twórczą bardzo ważne zadania. Jasno pojąłeś Pan cele, do których musiałeś Pan dążyć zarówno w sprawowaniu powierzonego kierownictwa Mojej armii, jak i w koniecznem, odpowiadającem czasowi jej ukształtowaniu i zupełnem jej urządzeniu. Z poświęceniem i zaparciem działałeś Pan, wiele skutecznego osiągnąłeś, ale n i e d o z n a ł e ś P a n z a d o ś ć u c z y n i e n i a, a b y w i d z i e ć t e k o n i e c z n o ś c i m a t e r y a l n i e z a b e z p i e c z o n e m i, o których nieodzownie byłeś Pan w pełni przeświadczony. Uznałeś Pan, że nie możesz już dłużej brać odpowiedzialności na swą osobę za dalsze prowadzenie nie wyczerpującej działalności, jaką Pan rozwinąłeś, wobec zapoznawania Pańskich uzasadnionych zapatrywań i żądań i z tego powodu życzysz Pan sobie widzieć swój urząd oddanym w inne ręce. Chociaż Mnie to tylko głębokiem ubolewaniem może napełniać, muszę jednak zgodzić się na życzenie Pańskie, wynikłe z poważnych motywów. Będę zawsze wysoko cenił w gorącej wdzięczności usługi, które oddałeś Pan jako minister wojny Mnie, Memu wojsku i monarchii i nadaję Panu jako wyraz tego wielką wstęgę Mego orderu św. Szczepana.

Wiedeń, 24 października 1906.

Franciszek Józef m. p.
Aerenthal m. p.

Wynurzenia ministra Schönaicha.

„N. Fr. Presse" ogłasza rozmowę swego redaktora z ministrem wojny Schönaichem. Schönaich na zapytanie, dlaczego Pittreich zażądał dymisyi, oświadczył:

„O powodach nie mogę powiedzieć nic szczegółowego, muszę się jednak dziwić, że wogóle o tem się dyskutuje. Jeżeli kto przez cztery lata męczy się w ten sposób, jak generał Pittreich, aby chociaż w części zrealizować konieczne potrzeby armii i jeżeli mimo to nic osiągnąć nie może, to przecież naturalnem jest, że sobie wreszcie powiada: „Mam już dość, niech drugi spróbuje". W szczególności nie mogę panu odpowiedzieć na pytanie, czy dymisya Pittreicha jest w związku z podwyższeniem kontyngentu rekrutów. Co do mego własnego programu mogę tylko powiedzieć, że przy tylu brakach naszej armii nie mam innego zadania, jak bronić tych samych żądań, których bronił mój poprzednik, Pitreich. Czy szczęście będzie mi bardziej sprzyjało, tego nie wiem".

Również „Pester Lloyd" ogłasza interview swego wiedeńskiego korespondenta z ministrem wojny Schönaichem, który oświadczył między innemi:

„Nie mam innego programu, aniżeli mój poprzednik. Stoję na zasadzie ugody z r. 1867 i nie mam żadnych skłonności centralistycznych, ale właśnie dlatego jestem zdecydowanym zwolennikiem wspólności armii, określonej ustawą ugodową, oraz tych wszystkich instytucyj, które wypływają z zasady wspólności. Co się tyczy proponowanego przez zarząd wojskowy podwyższenia kontyngentu rekrutów, to potrzeba ta wynikła z reorganizowania artyleryi i sprawienia nowych dział. Podwyższenie pensyj wdów i sierót po oficerach nie da się dłużej odwlec, a w tym kierunku starać się będę dojść do pozytywnego rezultatu, podobnie jak w sprawie wojskowej procedury karnej. Wogóle będę się starał wszystkie uprawnione życzenia i skargi, z jakiejkolwiek strony one pochodzą, sprawiedliwie uwzględniać".

W końcu dodał minister Schönaich, że już w dotychczasowym zakresie swego działania dowiódł, iż w całej pełni szanuje instytucye parlamentarne, które opierają się na konstytucyi i dlatego będzie jego najgorętszem dążeniem, pozostawać w zgodzie z ciałami legislatywnemi, z któremi ma się stykać. „Przychodzę — rzekł minister — z najlepszą wolą oddania najlepszych usług w moim zakresie działania monarsze, armii i obu państwom".

Listy z Warszawy.

Warszawa 24 października.

(Zażegnanie strajku. Z kolei warszawsko-wiedeńskiej. Bezczelny list.)

Wieść wczorajsza o skazaniu na śmierć 17 wydanych przez „Jelonka" bojowców i o zamiarze stracenia ich dzisiaj na wałach cytadeli okazała się niezupełnie ścisłą. Jak właściwie sprawa ta stoi, nie wiadomo, w każdym razie wieść powyższa uczyniła na ludności fabrycznej, trzymającej z socyalistami, piorunujące wrażenie. Stanęło przed nami znowu nieszczęsne, a w skutkach swych złowrogie widmo strajku takiego samego, jeżeli nie większego, jaki był w Łodzi. Robotnicy przerwali zaraz w fabrykach znajdujących się na Powiślu robotę i zapowiedzieli bezrobocie. Widocznie do tej pory wśród tych nieszczęśliwych i stale obałamucanych ludzi miano „bojowca" jest równoznacznem z mianem bohatera. „Bojowca naszego schwytali!" „Bojowca naszego stracili!" Takie oto wykrzykniki działają na owe proste umysły w sposób magiczny. Tak również było i tym razem. Żeby przeto klęskę strajku odwrócić, zebrali się ludzie dobrej woli do zbadania kwestyi owych kilkunastu skazanych bojowców. I oto ukazały się artykuły dziś w pismach porannych prostujące wiadomości powyższe — to nie bojowców mają sądzić, ale zwykłych bandytów! Podobno te wyjaśnienia zrobiły swoje i zażegnały strajk na razie. Tak, ale pytanie się rodzi — jak długo aureolą świętości i bohaterstwa będą otaczać nasze sfery robotnicze owych ludzi, którzy z brauningiem w ręku, siejąc teror w całej Polsce, kuszą się zmienić ustrój społeczny i polityczny w państwie rosyjskiem?

I oto nowy strajk zapowiadają na kolei warszawsko-wiedeńskiej, strajk ekonomiczy. Chodzą dopiero pogłoski. ruch się dopiero organizuje, owoc dojrzewa. Oficyaliści i urzędnicy owej kolei żądać mają podwyżki swych pensyj i honoraryów w ogólnej sumie 2,000.000 rubli. Pomyślcie sobie, kolej ma zapłacić nowe dwa miliony tym ludziom, którzy już ją przyprawili o milionowe straty w roku zeszłym! Rzecz wprost w obecnych warunkach nawet dla kolei warszawsko-wiedeńskiej jest nie do przyjęcia, albowiem instytucya ta, tak do tej pory silna i potężna pod względem finansowym, wykazuje w bilansie tegorocznym brak 920 000, wyraźnie dziewięciuset dwudziestu tysięcy rubli, na zapłacenie kuponów. Czyżby ci ludzie kolejowi do reszty mieli rozum stracić i do reszty zamierzali zrujnować kolej, która ich żywi, nie ciągnąc sami żadnej korzyści, a czekając... lepszych czasów?

Strajki więc płoszą znowu trwożliwe umysły; strajki nieszczęsne mają się rozpocząć.. Kiedy? Wtedy właśnie, gdy postanowione są wybory do Dumy, gdy w sferach centralnych wydano już rzeczową instrukcyę prawyborczą! Zamiast więc skupiać siły do walki o mogącą nas wyrwać z odmętu pieniącej się anarchii autonomię krajową — my zamierzamy strajkować. My, tj. ci, którzy teroryzują cały naród, garść agitatorów z jakiemś dziwnie wynaturzonem sumieniem

Mam do zanotowania jeszcze jedną oburzającą rzecz. Tymi dniami podobno pani Gadomska, żona niecnie zamordowanego śp. Jana Gadomskiego, redaktora „Gazety Polskiej" otrzymała list, wystosowany do niej przez zabójców jej męża. Bandyci owi żądają ni mniej ni więcej od nieszczęśliwej wdowy, jak dostarczenia im kilku tysięcy rubli na koszta leczenia i odbycia rekonwalescencyi jednego z opryszków, zranionego podczas rozprawy krwawej przez nieboszczyka jej męża. Oczywiście list pozostał bez odpowiedzi, ale zdumiewać się należy nad bezczelnością tych ludzi od noża i brauninga. Warszawa, jeszcze przedwczoraj dość spokojna, zaczyna znowu odczuwać nieszczęście nad sobą. Widzi się to odrazu po trwożliwych, zafrasowanych minach ludzi, chyłkiem sunących przez ulice. Kryzys ma być w rocznicę ogłoszenia konstytucyi tj. d. 30 października. Czyżby więc dzień ten był dniem nowych ofiar?

Michał.

4

Franciszek Morawski.

Sen hakatysty.

(Dokończenie.)

Przywitawszy się ze znajomymi, zapyta profesor Pumpera, kiedy zamierza wyjechać, radząc mu, by nie zwlekał długo, gdyż w koloniach, jak wszędzie, kto zgłosi się ostatni, temu dostanie się co najgorszego. On, profesor, ma już zapewnioną posadę w szkole murzyńskiej w Prügelhausen, nowej osadzie, założonej pod zwrotnikiem w celach germanizacyjnych. Niemiła to sprawa wynosić się aż w te gorące krainy, ale cóż robić. Trzeba żyć. Tu zaś w dawnej ojczyźnie przedwczesna a licha emerytura pozwala człowiekowi co najwyżej od czasu do czasu zalać truneczkiem robaka.

To rzekłszy, z cynicznym uśmiechem wskazał na fioletową ozdobę swej twarzy.

Pan Schulze był oburzony. Oświadczył profesorowi, że nie spodziewał się, by mąż nauki mógł tak nisko cenić własną godność. On, Fryderyk Wilhelm, choć kupiec, więc z pozoru materyalista, większe ma uszanowanie dla wspaniałej przeszłości, w której tyle tu na wschodnich kresach zdziałano dla ojczyzny. Do Kamerunu nie pójdzie, bo za stary, ale gdyby poszedł, to przecież nietylko dla marnego zarobku, ale także dla idei, dla tej świętej, wzniosłej idei niemieckiej, której żywym pragnie tu pozostać pomnikiem. Niech patrzą młodzi na weterana dawnych bojów, niech uczą się od niego, jak poświęcać się dla ojczyzny nawet za darmo, owszem za nędzę i niedostatek.

Pumper wzruszył ramionami, profesor zaś chwyciwszy się za boki, śmiał się na całe gardło.

— A to mi Don Kiszot, ten kochany nasz Fritz — zawołał, uspokoiwszy się nieco — i w dodatku komedyant, bo tamten przynajmniej był szczerym i wierzył w siebie samego. Ależ kochany kolego Schulze, pan bredzisz jak w malignie. Widać, że nieszczęście pomięszało panu rozum. Ja mężem nauki, pan weteranem! To może i przyjaciel Pumper jest zasłużonym agronomem! Tak się mówiło za polskich czasów, to prawda. Ale teraz doprawdy nie potrzebujemy nadal odgrywać tej komedyi sami przed sobą. W Kamerunie co innego. Tam wobec murzynów będzie my znowu apostołami.

Fryderyk Wilhelm czuł, że krew uderza mu do głowy. Ten Stockmann, to jednak doprawdy zakazana figura — pomyślał sobie — i chcąc mu dać dobrą odprawę, oświadczył zjadliwie:

— Widać, że są rozmaite patryotyzmy, jedne na sprzedaż, drugie z przekonania.

Ale profesor nie dał się zbić z tropu. Owszem, stał się jeszcze bardziej szyderczym i ubliżającym. Włożywszy okulary na nos ametystowy, przyglądał się z politowaniem mężowi pani Herminy i zaczął mu zwolna wykładać, jak żakowi niepojętnemu na ławie szkolnej.

— Bo widzisz — mówił — ty nie rozumiesz wcale położenia. Ale to wcale, a wcale. Tobie się zdaje, żeś pracował dla ojczyzny, a tyś pracował dla siebie, dla własnej, osobistej kieszeni, o ojczyznę zaś nie dbałeś ani trochę. Zresztą tu obecny przyjaciel Pumper taksamo, i ja również taksamo, i wogóle cały nasz zastęp dawnych kolonizatorów tego kraju. Pracowaliśmy dla siebie, ale było nam za łatwo, za dobrze. Więc nawet ta praca dla własnego dobra ciężyła nam nieznośnie. Dbaliśmy o zyski coraz łatwiejsze, nie zważając przytem na środki. Wiemy przecież, jaką drogą Pumper dostał się do królewskiej dzierżawy. Kupił wioskę na spekulacyę za cudze pieniądze, podobno i twoje, kochany Fritzu, od bankrutującego Niemca, a potem dopóty groził rządowi, że odsprzeda swą ziemię Polakom, aż rząd się zmiłował, nabył od niego majątek i osadził go na nim jako dzierżawcę, obowiązując go do płacenia czynszu, którego najczęściej dla tych lub owych przyczyn nie płacił. Czyż nie tak było? — dodał, zwracając się do Pumpera.

Agronom potwierdził słowa profesora. Ten zaś ciągnął dalej:

— Obłowiliście się obaj na koszt ojczyzny, a ty Fritzu jeszcze osobno na twoim handlu, którego zamknięcie zapowiadałeś zawsze, gdy pragnąłeś podwyższenia subwencyi. I mieliście najzupełniejszą słuszność, bo gdy płacą, trzeba brać. To stara zasada. Tylko, że potem przywykliście do łatwego zarobku, żyliście bez rachunku i nie potrafiliście uciułać trochę grosza na czarną godzinę.

Pan Schulze już mu nie przerywał. Cyniczne słowa profesora zaczynały wywierać swój skutek. Aureola męczeńska, w którą się czuł zdobnym, jaśniała mu blaskiem coraz słabszym. Pomnik własnego bohaterstwa chwiał się pod ciosami desperackiej logiki.

Lecz oto nasuwał mu się przecież argument wspaniały. mogący uratować zagrożone samopoczucie bohaterskie. Tak, ten argument trzeba zaraz przeciwstawić rozpaczliwym wywodom profesora.

To też, gdy Stockmann zaczął samego siebie nielitościwie krytykować i zapewniał, że zawsze obliczał sobie w szkole, ile każda niesprawiedliwość, wyrządzona uczniowi polskiemu, przyniesie mu dodatku w gotówce, pan Schulze odparł z powagą:

— To prawda, że nie pracowaliśmy za darmo, ale jednak niezaprzeczenie działaliśmy dla idei, choćby nawet nie ona była naszą główną pobudką. A ci nowi, ci wszyscy, którzy po nas przyszli, to dopiero prawdziwi materyaliści. Oni przecież nie mają już o co walczyć. Epopea walki kresowej zakończona. To zwykłe filistry, korzystające z drogi, utorowanej im przez nas weteranów sprawy narodowej, choć ci to słowo tak śmiesznem się zdaje, mój nazbyt skromny profesorze.

Fryderyk Wilhelm był świadom, że tą odprawą, daną cynicznemu Stockmannowi, utwierdził się znów na piedestale narodowej zasługi. Porównanie dawniejszych mieszkańców Bismarckswalde z obecnymi musiało przecież wypaść na korzyść pierwszych.

Cóż, kiedy uparty profesor nie godził się na to żadną miarą.

— Muszę ci odebrać ostatnie złudzenia, romantyczny przyjacielu — twierdził z szatańskim sarkazmem. — Torowaliśmy drogę nowym ludziom, ale tak, jak podpalacz toruje drogę budowniczemu nowego domu. Niszczyliśmy co sił, porywając przy tem, co się dało, byliśmy zorganizowaną bandą tępicieli, których jedyną myślą przewodnią był łup i zysk, łatwy, nie oparty na zdrowych podstawach pracy. Ci nowi, którzy po nas przyszli, są stokroć od nas uczciwsi. Oni naprawdę budują coś nowego, niczego nie łamią i nie burzą. Na tem polu śmierci, przez nas wyjałowionem, zasiewają nowy posiew życia, własnych rąk pracą, wśród zwykłego, prawidłowego współzawodnictwa życiowego. I dlatego, choć nikt im nie pomaga, istnieją i krzewią się. My zaś, jako pasożyty, niezdolni jesteśmy sprostać nowym normalnym warunkom istnienia i od chwili, gdy ofiara pożarta, gdy niema na czem tuczyć się i objadać, stajemy się głodnym, dla społeczeństwa niebezpiecznym proletaryatem. Nie kryjmy się z tem, nie udawajmy, że nim nie jesteśmy, bo właśnie ta nasza właściwość niepotrzebnej już i niewygodnej hordy jest naszem ostatniem zbawieniem. Takiego towarzystwa, jak nasze, nie mogą władze pozostawić własnemu losowi i własnym instynktom. Dają nam przeto nowy łup, nową ofiarę do rozdarcia i zniszczenia, dają nam na pastwę murzynów.

Pan Schulze słuchał, jak pacyent słucha wyroku lekarza. A lekarz był sam desperatem, był nieubłaganym. Nie krył niczego, zapuszczał sondę aż do głębi jego jestestwa. Rzymska toga klasycznego bohaterstwa, zdarta z ramion nieszczęsnego wojownika, leżała u stóp jego w błocie, a on stał nagi, drżący, nie mający odwagi spojrzenia sam na siebie.

Stockmann ciągnął dalej:

— W Kamerunie już tysiące naszych. Spotkamy tam całą tę rzeszę wędrownych i nieurzędowych działaczy z polskich czasów. Właśnie czytałem w gazecie, że pan sekretarz von Junkerhausen, odbywszy z znakomitym skutkiem wyprawę karną do czterech nieposłusznych wiosek murzyńskich, został mianowany landratem. Nie zwlekajmy zatem, lecz jedźmy, bo tu pozostaje nam tylko śmierć głodowa. Przecież pracować tak, jak ci nowi przybysze, żaden z nas już nie potrafi. Tobie zaś, szanowny Fritzu, radzę, byś spakował co prędzej manatki i podążył za nami.

To rzekłszy, pożegnał się z nieszczęsnym kupcem i wziąwszy agronoma pod ramię, oddalił

Dyktatura we Francyi.

Nikt się nie łudzi we Francyi — szczersi wołają wprost: dyktatura! — ostrożniejsi: próba dyktatury! Nie inaczej też sądzi zagranica. Czem był w Pruso-Niemczech Bismark, czem obecnie jest tam Wilhelm II, tem we Francyi postanowił być Clemenceau, chociaż umaczał niegdyś palce swoje w panamie.

Do gabinetu swego powołał sześciu radykałów (senatorowie Clemenceau, Pichon i Milles-Lacroix, posłowie Guyot-Desseigne, Domergue i Ruau), tudzież należącego także do radykałów jenerała Picquarta, dalej dwóch socyalistów niezawisłych (Briand i Viviani), dwóch członków lewicy demokratycznej (Thomson i Barthou) i wreszcie członka ligi demokratycznej Caillaux. Skład ten, sam przez się mówi tylko, że gabinet Clemenceau jeszcze dalej się posunął na lewo niż gabinety poprzednie, ale właściwą składu tego cechą, którą też cała bez wyjątku prasa francuska podnosi, jest to, że nie ma w nim ani jednego członka prawdziwie zdolnego i niezależnego, któryby śmiał się oprzeć prezydentowi gabinetu. Clemenceau będzie kierować sam wszystkimi ministrami i wszystkiemi agendami autokratycznie. Udawał się Clemenceau także do mężów innego pokroju, ale do takich, o których z góry wiedział, że do jego gabinetu w żaden sposób nie wstąpią.

Ani jeden dziennik francuski nie przyklaśnął z serca nowemu gabinetowi; dzienniki wszystkich bez wyjątku stronnictw i frakcyjek wyrażają się o nim z wielką rezerwą, o ile nań wręcz nie uderzają. Otwarcie powiada republikańska „La Presse": „Faktem jest, że pod ministrem-prezydentem tak roznerwowanym wszystko jest możliwe. Clemenceau nie wzdryga się przed żadną odpowiedzialnością, przed żadnemi represaliami. Jeśli mu wpadnie do głowy taki kaprys, to każe armii wyruszyć w pochód, tej armii, na którą przez całe życie uderzał, a musi się on czuć szczęśliwym, że jeszcze nie jest zanadto rozluzowaną — potrzebuje on armii do awantur, które nie miną. Bo pędzimy ku awanturom, tego sobie nie ukrywajmy: do wojny religijnej i do wojny zewnętrznej. Będzie to nowy boulanżyzm, boulanżyzm „bloku", tylko bez wodza blondyna na karym koniu, ale natomiast pod wodzem, który nie zadrży (jak Boulanger), gdy Rubikon przekroczyć wypadnie".

Mniej więcej taksamo wyrażają się inne pisma francuskie, nikt się nie czuje pewnym wobec Clemenceau. A jednakowoż (powiada pewien znawca Francuzów) nikt się nie odważy wystąpić przeciw niemu. Parlament da nurka. Bo też w głębi duszy Francuzi lubią być opanowanymi przez dyktatora. Podziwiają oni jego energię i bezwzględność. A podziw ten przebija się nawet z wycieczek jego przeciwników.

Clemenceau nienawidzi Niemiec na śmierć, raz z powodu r. 1870/71, a powtóre dlatego, iż wedle zasad uważa Niemcy za najwalniejsze przedmurze reakcyi, wstrzymujące prawdziwy postęp wolności. Powstanie silnego cesarstwa niemieckiego i to wskutek pogromu Francyi, uważa Clemenceau za anachronizm nie do darowania. Im potężniej Niemcy się rozwijały na podstawie swych zastarzałych, przez rewolucyę francuską i zasadnicze zwycięstwo demokracyi pokonanych zapatrywań co do państwa, tem bardziej zdaniem jego naruszały prawo wszechdziejowe, które są dla niego dogmatem niewzruszonym.

Natomiast rozmiłowany jest Clemenceau w Anglii, nie jeno dlatego, że panuje tam system liberalny. Jest on nawskroś przekonany, iż misyą obu mocarstw zachodnich jest, obdarzyć ujarzmioną Europę szczęściem, postępem, wolnością. Ale są też jeszcze inne powody, dla których zawsze za ścisłem przyłączeniem się Francyi do Anglii występywał. Był on zawsze przeciwnikiem przymierza z Rosyą, wstrętną mu jako państwo autokratyczne, głównie zaś dlatego, iż stale był i jest przekonany, że Francya jedynie przy boku Anglii zdoła nanowo odzyskać należne sobie stanowisko wielkomocarstwowe.

Dla tego rozmiłowania w Anglii postradał niegdyś Clemenceau swój mandat poselski, — przezywano go „ajentem Anglii", posądzano, że stoi na żołdzie angielskim. Obecnie, gdy się nareszcie dobrał do steru rządów, widzi spełnionem swoje dawne życzenie gorące — Anglia stoi ramię do ramienia z Francyą; a nadto ma on przed sobą co do Niemiec konstellacyę europejską, jakoby mu z serca wyjętą. — Niemcy są odosobnione. Juścić do wojny z Niemcami Clemenceau ciągnąć nie będzie, bo ani Anglia tego dziś nie potrzebuje, ani też nie zezwoliliby na nią właśnie radykali francuscy, gdyż wojna zwycięska oddałaby Francyę w ręce wodza tryumfatora, nowy zaś pogrom Francyi sprzątnąłby z widowni wszystkich teraźniejszych władzców Francyi. Z Niemcami utrzymywać będzie stosunki, jak to zowią, prawidłowe, ale też zgoła nie pomyśli o nawiązywaniu porozumienia francusko-niemieckiego, które zerwała historya marokańska.

Że wbrew perswazyom Fallieresa i ku zdumieniu świata Clemenceau poruczył tekę spraw zagranicznych jakiemuś panu Pichon, po takim Bourgeois, wytłumaczyć sobie można tem, że Pichon jako rezydent w Tunisie zapoznał się z północno-afrykańskim światem mahometańskim, i będzie mu przeto właśnie dogodnym wobec sprawy marokańskiej, która, jak wiemy, mocno się zachmurzyła i może Francyi nastręczyć sposobność do zbrojnego wystąpienia, któreby naturalnie traktat algecirski na strzępy potargało; chyba iżby Wilhelm II chciał odpowiedzieć wydaniem wojny republice francuskiej. Tego jednak względy nieodbite na rozwijający się olbrzymio handel i przemysł niemiecki nie dopuszczą.

Opinia angielska serdecznie wita gabinet Clemenceau, zwłaszcza dlatego, że sprawami zewnętrznemi będzie kierował właściwie sam Clemenceau, „który jest szczerym z gruntu anglofilem". We Włoszech tylko prasa masońska z ansy do Watykanu z zapałem wita ten gabinet — poważna prasa włoska uważa ministra Pichona za niezawodnego przyjaciela Włoch, który w Tunisie zawsze się życzliwym i sprawiedliwym dla Włochów okazywał.

Różne projekty reformy prawa wyborczego.

(Ciąg dalszy.)

Ani projekty Hagenbacha-Bischoffa dla Bazylei, przedłożone Wielkiej Radzie tego kantonu w r. 1897 [1]), ani projekty Siegfrieda dla Würtembergii [2]) nie doczekały się jednak rychłego urzeczywistnienia, dla Bazylei bowiem wydaną została nowa ustawa wyborcza dopiero dnia 26 stycznia 1905, dla Würtembergii zaś dnia 16 lipca 1906 razem z odpowiednią zmianą konstytucyi würtemberskiej. O ile te ustawy różnią się od projektów Hagenbacha Bischoffa [3]) względnie Siegfrieda [4]), przekonamy się niżej, gdy poznamy treść tych ustaw.

Siegfried Geyerhahn l. c. [5]) występuje z projektem następującej treści. Każdy wyborca głosuje tylko na jednego kandydata, ale nie w ten sposób jak tego żądają przedstawiciele systemu jednogłosowego Hare, Girardin, Lubbock i inni tj. by cały kraj tworzył tylko jeden okręg wyborczy, lecz przeciwnie z zachowaniem okręgów wyborczych, których atoli miałoby być mniej aniżeli mandatów do rozdania; autor proponuje, by ich było tylko połowa, wskutek czego na każdy okręg przypadałyby dwa mandaty.

Ta mniejsza ilość okręgów wyborczych znajduje uzasadnienie w tem, iż autor nie chce przeprowadzać całego aktu wyborczego odrazu, lecz w przeciwieństwie do wyżej wymienionych, wybitnych przedstawicieli [6]) systemu jednogłosowego chce go rozdzielić na dwie części i w tym rozdziale tkwi główna istota i jądro jego projektu.

Ponieważ każdy wyborca oddaje tylko jeden głos, a do dokonania wyboru potrzeba absolutnej większości głosów, przeto przy głosowaniu czyli w pierwszej połowie aktu wyborczego może zostać obsadzoną tylko najwyżej połowa wszystkich mandatów, czyli w każdym okręgu wyborczym najwyżej jeden mandat; drugi pozostanie tymczasowo wolnym. Po przeprowadzeniu głosowania zlicza się sumę głosów, oddanych w całem państwie i bada się, ile z nich padło na każde stronnictwo, przyczem ma znów zastosowanie zasada „du double vote simultané", to znaczy, że każdy głos, oddany na pewnego kandydata, uważa się także za głos oddany na korzyść stronnictwa, do którego ten kandydat należy.

O ilości i rodzaju stronnictw dowiadujemy się wskutek tego, że nie można głosować na kandydatów improwizowanych, lecz kandydaci muszą zostać poprzednio zgłoszeni piśmiennie u władzy wyborczej, a każde zgłoszenie musi nosić podpisy pewnej minimalnej ilości zgłaszających wyborców (tzw. patronów czyli ojców chrzestnych listy). Ile więc różnych grup wyborców zgłosiło różne listy kandydackie, tyle mamy stronnictw. Władza wyborcza ogłasza wszystkie listy, wygotowuje do głosowania kartki t. zw. australskie t. zn. zawierające wszystkie listy ze wszystkiemi nazwiskami i tych kartek jedynie wolno używać do głosowania, którego dokonują wyborcy, kładąc na liście obok nazwiska swego kandydata jakiś znaczek. Jeżeli pewna grupa wyborców nie przedstawiła całej listy kandydatów, lecz tylko jednego, wtedy uważa się tego kandydata za tzw. „dzikiego" czyli „izolowanego", a okaże się w dalszym ciągu, że ci kandydaci izolowani, z których każdy sam dla siebie uważanym jest jako nie należący do żadnego stronnictwa, traktowani będą w drugiej części aktu wyborczego wszyscy razem, jako osobne stronnictwo (Klub der Parteilosen.)

Obliczywszy ilość głosów, które padły na każde stronnictwo (to znaczy na każdą listę), tudzież, które padły na kandydatów izolowanych i zestawiwszy każdą z tych ilości z ogólną sumą oddanych głosów, dowiadujemy się, jaka ilość mandatów odpowiadałaby sile liczebnej każdego stronnictwa. Dowiadujemy się o tem łatwo, bo skoro każdy wyborca oddaje tylko jeden głos, to stronnictwo, na które padła np. jedna piąta część ogólnej cyfry głosów, powinno otrzymać $^1/_5$ część ogółu mandatów. I oto w tym właśnie celu podzielony został akt wyborczy na dwie części, ażeby, porównawszy ilość mandatów, które każde stronnictwo otrzymało już w pierwszym akcie wyborczym, z tą ilością, jaka mu się ze względu na jego siłę należy, przyznać każdemu stronnictwu z drugiej części aktu wyborczego tyle dalszych mandatów, ile ich jeszcze każdemu stronnictwu brakuje.

(C. d. n.) *Stanisław Starzyński.*

[1]) Rathschlag u. Entwurf eines Wahlgesetzes. Dem Grossen Rathe vorgelegt am 14 Jänner 1897. Rozwinięte najpierw w cytowanej już rozprawie „L'emploi des listes associées", w „Bulletin de la société Suisse" str. 81—85.

[2]) Die Proportionalwahl, j. w.

[3]) Historyę projektu Hagenbacha-Bischoffa, który w r. 1897 był już bardzo blizki urzeczywistnienia, albowiem głosowanie ludowe w kantonie bazylejskim przyjęło dnia 13 czerwca 1897 zasadę proporcyonalności wyborów, podaje Siegfried l. c. str. 57, 58.

[4]) Georg Meyer l. c. str. 639—641 przedstawia projekt Siegfrieda szczegółowo, ocenia go jednak ujemnie; natomiast cała rozprawka Einhausera: „Die Proportionalwahl" (Tübinger Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft 1898 str. 720—730), nie jest niczem innem, jak streszczeniem rozprawy Siegfrieda i wielkim hymnem pochwalnym na nią.

[5]) Das Problem der verhältnismässigen Vertretung. Ein Versuch seiner Lösung. Tübingen und Leipzig 1902. Autor ten krytykuje ostro projekt R. Siegfrieda, mówiąc o nim, że nie da się nawet przewidzieć ileby on mógł wywołać zamieszania.

[6]) Hare, jak wiadomo, żądał oddawania oprócz głosu głównego także i głosów subsydyarnych i to w ilości, równającej się liczbie obsadzić się mających mandatów; Lubbock dawał jeden głos tylko, ale z możnością ewentualnego przeniesienia go na innego kandydata, gdyby pierwszy tego głosu już nie potrzebował (vote unique avec transfert); Girardin wreszcie dawał tylko jeden głos nieprzenośny (vote unique sans transfert).

Kronika.

Lwów, dnia 26 października 1906.

Kalendarzyk.

W sobotę 27 października Sabiny M — Gr. kat. Nazarya. — Kal. słow. Witomiła.
Wschód słońca 6·43, zachód 4·42.

W niedzielę 28 października Szymona i Judy. — Gr. kat. Ewfymyi — Kal. słow. Władyboga.
Wschód słońca 6·45, zachód 4·40.

W poniedziałek 29 października Narcyza Bisk. — Gr. kat. Łonhyna M. — Kal. słow. Damelita.
Wschód słońca 6·47, zachód 4·38.

— **Hr. Agenor Gołuchowski** i gen. Pitreich przyjmowani byli wczoraj przez cesarza na audyencyach pożegnalnych.

— **Odznaczenia dyplomatów.** Cesarz nadał ambasadorom Rudolfowi hr. Khevenhüllerowi i Mikołajowi hr. Szécsenowi wielką wstęgę orderu Leopolda a posłom Albertowi Eperjeszy de Szaszvaros, Maurycemu br. Czikannowi i Zygfrydowi hr. Clary'emu godność tajnych radców.

— **Szefem sztabu generalnego** w miejsce gen. Becka ma zostać gen. Franciszek Hötzendorf, komendant dywizyi piechoty w Insbrucku, autor wielu dzieł strategicznych, mąż zaufania następcy tronu.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł adyunktów sądowych Leopolda Herlingera z Brodów do Gródka Jagiellońskiego i Władysława Kuzińskiego z Gródka Jagiellońskiego do Brodów.

— **Mianowania.** Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował M. Matlaka kancelistą sądu pow. w Jaworznie.

— **Dyrekcya poczt** przeniosła asystenta L. Rawskiego z Rudnika do Leżajska.

— **Pan Daszyński pod rozkazami pana Adlera.** Krakowscy socyaliści powzięli myśl postawienia kandydatury p. Daszyńskiego na posła sejmowego w miejsce śp. Rottera i zwrócili się do centralnego komitetu socyalistycznego w Wiedniu o pozwolenie postawienia tej kandydatury. Pan Daszyński pojechał do Wiednia, aby osobiście wyrobić sobie u pana Adlera pozwolenie na kandydowanie do sejmu galicyjskiego!

— **Interpelacya w sprawie podwód.** Na posiedzeniu izby posłów dnia 19 bm. nie p. Błażowski jak B. kor. mylnie podało, lecz poseł ks. Własowski wniósł interpelacyę przeciw nadużywaniu przez wojskowość podczas manewrów i żandarmeryę §. 8. ustawy o podwodach. Wojskowość mianowicie zamiast brać podwody z gmin, obciążonych kwaterunkiem, za cenę określoną w ustawie, bierze podwody od przedsiębiorców z innych gmin i to za ceny niższe. Dzieje się to z krzywdą włościan; dawniej, gdy wynagrodzenie było bardzo niskie, zmuszano ich do dostarczania podwód, teraz gminy ponoszą ciężary kwaterunku wojska za niemożliwie niskie wynagrodzenie a nie mogą korzystać z lepszych wynagrodzeń za podwody. Z tych powodów poruszył poseł ks. Własowski tę sprawę w izbie posłów w drodze interpelacyi.

Kronika lwowska.

÷ **Z miasta.** Babie lato trwało tej jesieni zbyt krótko i nie miało zwykłej swojej krasy, gdyż pierwszy śnieg i nadzwyczajne zimno, jakie panowało w końcu września, zwarzyło roślinność i wcześnie też opadły liście z drzew. Ostatnie dwa tygodnie były wprawdzie pogodne i dość ciepłe, ale już wczoraj temperatura znacznie się oziębiła a dzisiejszej nocy spadł śnieg. Śnieg, w dużych płatach, który jest już zapowiedzią zimy. Termometr wskazywał dziś rano 0 stopni a w południe podniósł się zaledwie do + 1 stop. Cel.

÷ **Rada m. Lwowa.** Na wczorajszem posiedzeniu interpelowali: p. Jaworski w sprawie petycyi sług szkolnych o podwyższenie płacy, p. Czarnecki, kiedy nareszcie załatwioną zostanie sprawa mianowań 44 starszych nauczycielek. Z porządku dziennego oddano magistrackie roboty drukarskie drukarni W. Szyjkowskiego, następnie po długiej dyskusyi uchwalono udzielić Towarzystwu muzycznemu subwencyi 24.000 kor. w trzech rocznych ratach z zastrzeżeniem, że gmina będzie miała wpływ na agendy towarzystwa i wreszcie załatwiono kilka pomniejszych spraw administracyjnych. Nastąpiło posiedzenie tajne, na którem udzielono obywatelstwa miejskiego p. W. Włodzimirskiemu i rozdano stypendya rzemieślnicze: Fr. Kruszyńskiemu i Laurze Treischer po 200 k. z fundacyi Dębkowskiej; I. Pietraszkowi, A. Switelskiemu, W. Tokarskiemu i A. Stieberowi po 119 k. z fundacyi Bałutomskich i czeladnikowi krawieckiemu L. Pięciorakowi 400 k. z fundacyi Ducheńskiego na kształcenie się zagranicą.

÷ **Z izby sądowej** (Śmierć od kosy). Ława przysięgłych pod przewodnictwem radcy Jasińskiego sądziła dziś wieśniaka z Żyrawki pod Lwowem, Mikołaja Hałana, oskarżonego o to, iż w sierpniu br. swego szwagra Jędrzeja Chomiaka ciął kosą tak silnie w nogę, iż ten wskutek upływu krwi w kilka godzin później życie zakończył. Między Chomiakiem a rodziną jego żony istniały mianowicie od kilku lat nieporozumienia i nieustanne spory. Stąd też wzięła przyczynę zbrodnia, której się Hałan dopuścił. Przysięgli uznali oskarżonego winnym zbrodni zabójstwa a trybunał wymierzył mu karę trzyletniego więzienia.

÷ **Tajemnicze śledztwo** toczy się dzisiaj od wczesnego rana w lwowskiej policyi. Od godziny 5 rano najlepsi ajenci policyjni są w ruchu. Dotąd przystawiono na policyę lub aresztowano już ośm osób ze średnich sfer, a podobno także i z lepszych. Śledztwo to dotyczy znanej, nadzwyczaj sprytnej kradzieży 20.000 koron, popełnionej w Banku krajowym zeszłej zimy. Złodziej, którego policya podobno już ma w swoich rękach, miał obracać się w dobrych sferach społecznych a rzekomo nawet do nich należeć.

÷ **Zwyrodnienie.** Policya uwięziła wczoraj ajenta handlowego pewnej firmy nowojorskiej, Franciszka Johnsohna, człowieka starszego już, 55-letniego, za zbrodnię zgwałcenia i shańbienia nieletniej dziewczyny. Ofiara zwyrodniałego człowieka, 11-letnia Zofia Szachnowska, błąkała się po ulicach, ponieważ rodzice, niepoczciwi jacyś ludzie, wypędzili ją z domu, a wówczas Johnsohn zwabił ją do swego mieszkania i dopuścił się zbrodni. Winnego odstawiono dziś do sądu karnego i sprawę oddano prokuratoryi.

Kronika krajowa.

W **Kałuszu** odbędzie się w niedzielę 28 bm. o $4^1/_2$ popoł. w sali magistratu wiec obywatelski w sprawie rozszerzenia autonomii krajowej.

Z **Dukli** donoszą: Myszy polne pojawiły się w całej okolicy w niezmiernej ilości. Zasiana ozimina i resztki plonów jesiennych padają ich ofiarą. W niektórych folwarkach sieją po polu truciznę, ale nie wiele to pomaga. Jak słychać z węgierskiej granicy, to taka sama plaga nawiedziła także północne Węgry.

Podpalacze Z Doliny donoszą, że przed kilku dniami uwięziono tam Senia Ilczyszyna z Hoszowa, zawodowego podpalacza, który tak z własnej woli, jak i na zamówienie podkładał ogień pod budynki. Zakątek doliński był już od dłuższego czasu widownią ciągłych pożarów; nie było tygodnia, aby się nie paliło w Wełdzirzu, Mizuniu, Wygodzie, Pacykowie lub wsiach okolicznych, a żandarmerya naróżno dotąd śledziła za podpalaczami, aż wreszcie przypadek oddał jej w ręce Ilczyszyna. Przyznał się on do całego szeregu pożarów w powiecie dolińskim, a między tymi do wszczęcia pożaru w Leśnej, podczas którego spalił się dom ks. Kazimierza Lubomirskiego. Ilczyszyn był też sprawcą ogromnego pożaru w Wygodzie w październiku 1903: pożar ten wszczął na zamówienie i za zapłatę. Największą też część pożarów wszczynał na zamówienie. Mianowicie kupowali go w tym celu żydzi, aby podpalał ich budynki, wysoko asekurowane, na czem oni robili dobre interesy, podejmując następnie wyższe od rzeczywistej szkody premie. Zostaną teraz pociągnięci do odpowiedzialności.

Kronika powszechna.

§ **Sprowadzenie zwłok Rakoczego.** Z Budapesztu piszą do „Czasu". Mało który naród na świecie umie roztoczyć tyle przepychu przy każdej większej uroczystości, jak węgierski. Dowodem tego wspaniałe bramy i łuki tryumfalne, stojące na rynkach Budapesztu, tysiączne flagi i chorągwie, przygotowane na przyjęcie zwłok Franciszka II Rakoczego, księcia Siedmiogrodu, zmarłego na wygnaniu w Konstantynopolu, gdzie pochowany był w kaplicy św. Benedykta wraz z rodziną, towarzyszącą mu do śmierci na obczyźnie. Wraca Rakoczy napowrót do Węgier po dwustu blisko latach, jakie upłynęły od owego sejmu stanów węgierskich w Preszburgu, który obłożył go interdyktem i skazał na banicyę, wraca, jako widomy dowód zgody między królem a narodem węgierskim. Monarcha natychmiast zgodził się na prośbę o pozwolenie przewiezienia popiołów Rakoczego do grobowca w Koszycach, tego samego Rakoczego, który był jednym z najzaciętszych wrogów austryackiej dynastyi w Węgrzech. Prezydent ministrów Wekerle przedłożył w parlamencie węgierskim przyjętą z entuzyazmem ustawę, znoszącą uchwałę sejmu preszburskiego z r. 1715, a natomiast postanawiającą przewiezienie zwłok Franciszka Rakoczego z Turcyi do ojczyzny, a to kosztem pół miliona koron, które złoży państwo. „Lex racociana" uchwalono i oto cały naród krząta się około najuroczystszego przyjęcia tego, który do ostatniej godziny życia myślał tylko o swym kraju ojczystym. Do Orsowy wyjeżdża deputacya pod wodzą hr. Eugeniusza Zichy'ego, złożona z posłów, mieszczan i studentów, celem powitania trumny na granicy Węgier. Drugie przyjęcie przez liczniejszą delegacyę, jako też przez połączone chóry towarzystw śpiewackich odbędzie się w Felegyhaza, na granicy peszteńskiego komitatu. Pociąg, wiozący zwłoki, zatrzymuje się na wszystkich większych stacyach i przybędzie do Budapesztu w sobotę, skąd po dwudniowych uroczystościach wyruszy do Koszyc, gdzie odbędzie się właściwa ceremonia pogrzebowa. Do grobu Rakoczego w Koszycach wyruszyła jeszcze w niedzielę pielgrzymka patryotycznych studentów, piechotą odbywających przestrzeń 376 kilometrów. Stolica przystraja się wspaniale. Wszystkie domy, zwłaszcza przy ulicach, przez które pochód będzie przechodził, ubrane będą festonami, dywanami, jakoteż sztandarami o barwach narodowych. Ruch na ulicach olbrzymi. Tysiące obcych przybyło na uroczystość, tak że w hotelach niema ani jednego miejsca wolnego. Delegacye z prowincyi będą nocowały w szkołach i urzędach. Okna i balkony przy głównych ulicach porwynajmowano za kolosalne sumy. W pochodzie wezmą udział wszystkie szkoły, korporacye i tysiące deputacyi z kraju. Między innemi wyruszają także stowarzyszenia polskie ze wspaniałym sztandarem „Stowarzyszenia Polaków w Budapeszcie" na czele. Polakom wyznaczył komitet jedno z pierwszych miejsc przy wozie żałobnym. Na obchód przybyło mnóstwo osób z zagranicy, zwłaszcza Anglia jest silnie reprezentowana. Dziennikarze obcy postarali się o osobną trybunę, gdyż okien zabrakło już w czteropiętrowych kamienicach...

Z Budapesztu dziś telegrafują: Parowiec „Kelet", wiozący zwłoki Rakoczego i jego towarzyszów wygnania, przybył wczoraj z Konstantynopola do Konstanzy i został przyjęty przez personal konsulatu austro-węgierskiego. Biskup Konstanzy otrzymał od księcia Ferdynanda bułgarskiego telegram, w którym wyraża ubolewanie, że z powodu burzy i późnej pory, w jakiej okręt przebywał wody bułgarskie, nie mógł się do okrętu zbliżyć i oglądnąć trumny własnemi oczyma.

§ **Ze stosunków na wsi w Królestwie.** Jeden z obywateli powiatu błońskiego w gubernii warszawskiej podaje następujący spis napadów, grabieży i zbrodni, dotąd nie wykrytych, które miały miejsce w jednym powiecie błońskim i w ciągu trzech miesięcy: Napad na właściciela majątku Komorów i ciężkie zranienie administratora tegoż majątku. Zabójstwo praktykanta w majątku Wilkowa. Napad zbrojny, połączony z grabieżą, na dom administratora majątku Drybus. Napad na jednego z obywateli na szosie, wiodącej z Żyrardowa do Mszczonowa. Takiż napad na jednej z konnych dróg w gminie Skutskiej. Najście na dzierżawcę majątku Kozery. Najście w biały dzień gospodarzy wsi Żabia Wola, przez dwóch uzbrojonych drabów z wymuszaniem po parę rubli prawie z każdej chaty. Kilkakrotne nachodzenie właścicielki majątku Grzmiąca przez uzbrojonych ludzi, w celu wymuszenia pieniędzy. Kradzież nocna koni, krów i wołów w majątkach: Chylice, Grudów, Brwinów, Biskupice, Kopana, Książenice, Opypy, Rusiec, Szamoty, Dańki, Czerwona Niwa, Mussuły. We wsi Wolica zamieszkałe 4 łotrów, którzy pod pozorem sądów przez ciąg kilku tygodni grabili okolicznych mieszkańców, w końcu w tejże wsi Wolica zabili dziewczynę i wynieśli się. W osadzie Nadarzyn przez parę miesięcy mieszkał łotr, który wyłudzał pieniądze, urządzał strajki nakładał opłaty na sklepy, wreszcie wyjechał na rozkaz jednej z partyj wywrotowych, pod której znakiem występował. W lasach dóbr Brwinów służba leśna napotkała w biały dzień bandę uzbrojoną, która bynajmniej się nie ukrywała; powtórne spotkanie przed paru dniami doprowadziło do zbrojnego starcia i wymiany strzałów. Lista ta, zebrana zresztą przez jedną osobę, nie wymienia licznych podpaleń. Miejsca schadzek bandytów znane są ogólnie, a mimo to władze rosyjskie bandytów nie ścigają. Włóczą się też po powiecie zupełnie swobodnie rozmaite podejrzane figury, wyłudzając pieniądze prośbą lub groźbą. — W innych powiatach zapewne nie jest lepiej.

§ **Za drukowanie niemoralnych anonsów** w „New Jork Heraldzie" wydała prokuratorya w Nowym Jorku rozkaz aresztowania właściciela tego dziennika, głośnego Gordona Bennetta i zarazem wytoczyła mu ośm procesów karnych. Gordon Bennet mieszka obecnie w Paryżu.

§ **Znalezienie Bielencowa.** Telegramy doniosły już o schwytaniu Bielencowa. Ostatnie dzienniki rosyjskie podają ciekawe szczegóły. Widocznie już przeznaczeniem Bielencowa była rola bohatera niezwykłych przygód. Szukano go w błotach pskowskich po wszystkich szpitalach moskiewskich, wreszcie znaleziono go, zupełnie przypadkowo w więzieniu pod cudzem nazwiskiem, Prokotjewa, jako podejrzanego o udział w rabunku cerkwi w pow. dmitrowskim. Jako Prokotjew miał być wysłany celem stwierdzenia tożsamości ucieczki, na miejsce urodzenia, tj. do gub. wiackiej. Zamierzał w drodze uciec i w tym celu zaopatrzył się w tytoń, nasycony morfiną, którym miał częstować swych stróżów. Podczas badania Bielencow nie zaprzeczał, że jest rzeczywiście Bielencowem, ale nie chciał wyznać, dlaczego po ucieczce z pociągu, wrócił do Moskwy. Bielencow jest w dobrym humorze, spokojny. Ucieczka z pociągu, jak twierdzi, nie była uplanowana. Zamiar powstał już w drodze, udało mu się go wypełnić. Uszedł pogoni, gdyż ukrył się w wielkim stosie chrustu i przesiedział w nim, dopóki pogoń nie minęła. W więzieniu moskiewskiem siedział półtora miesiąca, podczas gdy go tak skrzętnie szukano po szpitalach.

Z całego świata.

Budapeszt Służba kolei elektrycznej miejskiej i lokalnej rozpoczęła strajk i pozostawiła wozy na ulicach, poczem udała się do lasku miejskiego na zgromadzenie. Również na kolei podziemnej kru

---

się spiesznie.

Fryderyk Wilhelm pozostał sam — sam ze swojemi myślami, z rzeczywistością straszną, okropną, zabójczą. Jak stado kruków, tak obsiadły go rozpacz i zwątpienie i ból fizyczny i moralny i wszystko, co dolegać może człowiekowi, z wyżyn dobrobytu strąconemu w głęboki padół nędzy. Cierpiał za siebie, za żonę, za dzieci, za wszystkich, których zarówno z nim dosięgła twarda nemezis. Odebrano mu nawet to jedyne, czego się czepiał rozpaczliwie, jak tonący chwyta się źdźbła. Zdarto wieniec męczeństwa, którym była go przyozdobiła odporna jego natura. Teraz widział przed sobą koniec, ostateczny nieodwołalny. Do Kamerunu go nie skuszą. To dobre dla takich łyków, jak Pumper i Stockmann, ale nie dla niego, zwanego przez kupców, sąsiadów, Vanderbiltem z Bismarckswalde, bogaczem na polu łatwego kredytu. On spadł ze zbyt wysoka.

I naraz powstało w nim nowe uczucie, tak potężne, gwałtowne, szalone, że pierzchnęły przed niem, niby hyeny i szakale przed lwem ogromnym, wszystkie inne dręczące go dotąd. Zawładnęła nim wściekłość. Tryumf niemieckiego naporu, jaki widział w około siebie, zdawał mu się czems ohydnem i potwornem. Więc takim jest wynik całej roboty kolonizacyjnej, długoletniego, zażartego tępienia Polaków. To praca wstrętna, podła, przeklęta. On wie przecież najlepiej, jakimi byli ci Polacy, których teraz zastąpili bezduszni kramarze z Lipska lub Berlina. Byli porządnymi, nawet bardzo porządnymi ludźmi. Oni naprawdę walczyli o ideę, za ojczyznę drogą, ukochaną. A przytem przez samo swe istnienie, samą grozę polskiego imienia, umożliwiali życie niemieckim patryotom, napędzali im złoto do kieszeni. Czemuż ich nie ma, czemuż ich wytępiono, jakiem prawem boskiem, czy ludzkiem?

I miotał się pan Schulze, jak zwierz ranny, przeciw prześladowcom zniszczonego narodu, ciskał na nich klątwy, życzył, by widmo Polski napowrót powstało z grobu i wypędziło całe te tłumy Germanów, rozsiadłych po niwach poznańskich.

A gdy Polaków już nie ma, gdy spełnionem dzieło katowskie, niech przynajmniej wspomnienie słowiańskiego narodu odezwie się raz jeszcze w tym grodzie, niech upokorzy tę ciżbę, tłoczącą się wokoło.

Więc, zdjąwszy kapelusz, Fryderyk Wilhelm wielkim głosem zaintonował pieśń, znaną sobie dobrze, pieśń surowo niegdyś zakazaną, za którą sam nawet kiedyś był obił dzieci stróża swej kamienicy.

Pan Schulze śpiewał „Boże coś Polskę". Śpiewał po polsku, bo znał dobrze język swych dawnych wrogów.

Wkoło niego utworzyła się gromada gawiedzi. Ludzie przystawali i spoglądali na niego, jakby na waryata. Ale nikt go nie rozumiał, bo mowa polska była tu już cudzą, nieznaną. Jakiś chłopak tłómaczył drugiemu, że ten pan, to pewno jakiś Turek, bo takie dziwne brzmienie jego słów. Z okna rzucił mu ktoś monetę.

A on śpiewał, coraz głośniej, z pełnej piersi tym murom zgermanizowanego miasta, tej wieżycy luterskiego kościoła, na którą sam niegdyś zbierał składki, urągał pruskiemu orłowi, zdobiącemu gmach landratury. I zdawało mu się, że melodya pieśni rozprasza żyjące i budzi martwe, że wracają wygnańcy, konfederatkami zapełnia się rynek i ulice i place miasta, a sto karabel błyska już powietrzu.

Aż nadszedł policyant i chwyciwszy go za ramię, powiedział szorstko: „Nie wyprawiaj pan hałasów na ulicy, bo pana zaaresztuję".

Fryderyk Wilhelm przestał śpiewać. Zresztą pieśń była skończona. Nią pożegnał świat i życie i nowe ohydne Bismarckswalde. Oddalił się cicho, w stronę bramy miejskiej, tam, gdzie most kamienny śmiałym łukiem przesadza bystre nurty rzeki. To była droga, którą dawniej Ostmarkenverein wychodził za miasto na wesołe majówki.

Do widzenia, niewdzięczna ojczyzno!

Fryderyk Wilhelm zamknął oczy i skoczył.

Wir lodowaty pochłonął go. Przez sekundę jedną, dwie, miał jeszcze uczucie przenikliwego zimna, wilgoci, wody, zalewającej go zewsząd. Potem opanowała go ciemność, tracił przytomność. Czuł, że umiera.

Naraz chwyciła go jakaś dłoń potężna.

Pan Schulze, szarpnięty gwałtownie, otworzył oczy. Był w swoim pokoju, zalanym potokami sierpniowego słońca. Przed jego łóżkiem zaś stała, groźnie nań spoglądając, pani Hermina.

— W ładnym stanie cię zastaję, ty stary opoju — wołała zaperzona — Wracam niespodzianie do domu, a tu pan małżonek o dwunastej w południe na wpół ubrany leży rozwalony, wylega się, jakby nie miał nic lepszego do roboty. Pewnoś wczoraj urządził sobie znowu bibę zapamiętałą z twymi sławetnymi kompanami. Nie zapieraj się. Dosyć tu śladów twej bezecnej orgii.

Fryderyk Wilhelm nie zapierał się. Był jeszcze ciągle na wpół przytomnym. Głowa ciężyła mu jak ołów, a mdłe i niemiłe uczucie krążyło mu po całym organizmie. Zmora nocna wraz z piwem i kiełbaskami wieczornemi pozbawiały go wszelkiej odporności.

Lecz gdy pani domu, zapowiedziawszy, że niebawem powróci, oddaliła się do kuchni, zbliżył się do okna, z za którego dolatywały dźwięki polskiego śpiewu. To dzieci stróża bawiły się w podwórzu.

Na widok groźnego właściciela rozbiegły się trwożliwie. Ale pan Schulze tym razem nie zgromił ich jak zwykle. Zawołał nawet najstarsze z dzieci, dziesięcioletniego Władka stróżowego i wcisnąwszy mu w rękę pięciofenigówkę, powiedział łaskawie: „Idź do handlu i zmień tę monetę. Oddasz mi z niej tylko trzy fenigi, a dwa zatrzymaj dla siebie".

KONIEC.

ustał. Policya wydała odpowiednie zarządzenia, celem utrzymania spokoju. W ciągu dnia wczorajszego przyszło do zaburzeń, wywołanych przez to, że służba strajkująca zatrzymywała wozy, które mimo strajku wypuszczono na ulicę. Policya obsadziła wszystkie stacye końcowe i remizy. Zastrajkowała także służba omnibusów.

Budapeszt. (Węg B. kor.). Wczoraj napadli funkcyonaryusze tramwaju na dwa wagony, wybili szyby i jeden wagon wyrzucili z szyn. Policya rozpędziła ekscedentów.

Paryż. W wielkiej fabryce metalurgicznej na ul. Oberkenf, wybuchł wczoraj wieczorem pożar i wyrządził szkodę na kilka milionów. Pewna kobieta ze strachu umarła.

Tokio. Wczoraj szalał w południowej Japonii orkan. Kilka łodzi rybaków, trudniących się połowem korali, zaginęło.

Berlin. Berlińska policya aresztowała dziś „fałszywego kapitana z Köpenick". Jest to kilkakrotnie już karany szewc, nazwiskiem Voigt, który siedział już ogółem 27 lat w więzieniu. Aresztowany przyznał się do winy.

Zmarli.

Prof. Aleksander Wesołowski znany badacz literatury zachodnio-europejskiej umarł w Petersburgu, jak stamtąd telegrafują.

Jan Zielonka, sędzia, syn śp. Kazimierza, redaktora „Gazety lwowskiej" umarł dziś w Zaleszczykach, jak stamtąd telegrafują, przeżywszy lat 29.

Kapitan z Köpenick

wystosował — niech wierzy, kto chce — następujący list do burmistrza z Köpenick:

Szanowny panie burmistrzu!

Nie jestem oszustem i nie jestem opryszkiem. Gdy staliśmy naprzeciw siebie, oko w oko, oficer przed oficerem, musiałeś pan to chyba zauważyć. Za to słowo honoru, które mi pan dałeś i którego dotrzymałeś, mogę obecnie równą odpłacić monetą. Zapewniam pana, że jestem uczciwy. Jako dowód mej uczciwości, posyłam panu gotówkę zabraną z waszej biednej, małej kasy magistrackiej. Dodaję nawet jedną markę, której brak okazał się przy zamknięciu książek. Nie chcę, abyście z mojej winy ponieśli jakąkolwiek krzywdę

Panie burmistrzu! Czytam wszystkie gazety i uważam, że w całej tej sprawie nikt nie jest tak niesprawiedliwie zasądzony, jak właśnie pan. Bo pan postąpiłeś tak, jak wielki Mirabeau, którego szanuję głęboko. Ustąpiłeś tylko przed bagnetami królewskimi, obawiając się słusznie, że gdybyś nie był dobrowolnie poszedł za moim rozkazem, byliby cię żołnierze wywlekli z ratusza.

Wielu wysokich oficerów, tak piszą dzienniki wyraziło podobno przeciwne mniemanie. Zdaniem ich, obowiązkiem twoim było zawołać: „Tylko po moim trupie!" To się tak mówi przy śniadaniu, popijając kawę. Ja jednak mogę chyba najlepiej ocenić sytuacyę. I jeżeli was obu, to jest pana i pruski militaryzm, których znam tak dokładnie, przeciwstawię, to wyznać muszę, że wybierając między wami, pana uważam za mniej ośmieszonego. Pan mnie zrozumiesz!

Wiem, co mi chcesz powiedzieć w tej chwili. Chciałbyś, abym zrzucił maskę i oddał się w ręce policyi. Pożegnawszy pana, jako dyktator, mam pana pokornie, jako więzień powitać. Rozmiłowanemu w porządku burmistrzowi, który przytem jest prusakiem i oficerem rezerwy, nie biorę za złe tak naiwnie nieludzkiego życzenia. Ale wybacz, że spełnić go nie mogę. Wątpię bowiem bardzo, czy jakakolwiek władza naszej drogiej ojczyzny, nie wyłączając nawet dzielnych żandarmów z Köpenicku, którzy tak dobrze potrafią stać prosto i słuchać komendy, traktowałaby mnie z respektem, gdybym przed nią stanął bez munduru. Nie zważanoby wcale na moje wykształcenie, mój talent i mój zwykły tryb życia. A na moje białe, wypieszczone ręce nałożonoby może brudne pruskie kajdany. Nie palę się wcale do tego. Nie jestem, niestety, po wojskowemu wychowany. Acskolwiek bowiem wstąpiłem do armii jako ochotnik, już po dziesięciu dniach uznano mnie za niezdatnego. Na rekruta byłem niezdatny, ale na kapitana jestem dość dobry, pomimo moich krzywych bieder i rachitycznych członków.

Wierz mi pan, nie jestem rabusiem. Niech pan raczy zważyć, że gdyby mi naprawdę chodziło tylko o pieniądze, to mundur kapitański byłby mi otworzył jeszcze inne źródła dochodu, nietylko chudy woreczek kasy magistrackiej w waszem poczciwem miasteczku. Jestem najgłębiej przekonany, że oddanoby mi nawet kasy szulerskie w klubach dystyngowanych „pod Lipami". Grenadyerzy z najeżonymi bagnetami są przecież wszędzie doskonałą legitymacyą. Ci sprytni panowie, których spotkałbym przy stole bakaratowym, nie byliby zaiste sprytniejsi od pana, kochany burmistrzu. Obawiałem się jednak, że żołnierze mogliby mi, pomimo całej subordynacyi, przy wyprawie do klubu robić trudności. Bo i oni mają własne pojęcia honoru. Lubią aresztować burmistrza i prowadzić go z eskortą wojskową na odwach, ale lękaliby się może śmieszności, aresztując np. jakieś królewiątko giełdy. Z tego już powodu musiałem zwrócić się do pana. Gazety udzielają mi wprawdzie teraz różnych cennych wskazówek. Mówią np., że byłbym mógł zdobyć wieżę skarbcową w Szpandawie. Mówią, że przebrawszy się za jenerał-lejtnanta, mógłbym był zaaresztować i uprowadzić kanclerza, który przecież jest tylko jenerał-majorem. Być może. Ale co miałem począć z takim fantem, tego naprawdę nie wiem.

Nie! panie drogi. Mnie na Bülowach wcale nie zależy. Nie zależało mi także na pieniądzach i skarbach. Chciałem tylko wykonać eksperyment i ten eksperyment udał mi się znakomicie, a ratusz małego miasta tuż pod Berlinem, miasta, które mi dało do dyspozycyi swoją policyę i żandarmeryę, wydał mi się najodpowiedniejszem miejscem dla takiej próby. Dumny jestem z posłuszeństwa naszej gwardyi, jeszcze dumniejszy z szacunku, okazanego mi przez waszego dzielnego inspektora policyi. Tylko ich własną bronią można je pobić. Pożycza się z garderoby maskaradowej mundur, powołuje się na „rozkaz gabinetowy" i wyzyskuje się potem z łatwością te przywileje społeczne, które u nas posiada oficer. To chciałem dowieść pięciu częściom świata. To było jedynym motywem mojego czynu.

Oto, chcąc nie chcąc, uchyliłem nieco przyłbicy. Widzisz mnie pan takim, jakim jestem. Jestem intelektualistą. Przepadam za „Rewizorem" Gogola. Podróżowałem dużo i powiedzieć mogę, że przyswoiłem sobie wszystkie formy dżentelmana. Ale to mi się na nic zdało w mej pruskiej ojczyźnie. Nie posiadając tytułu i munduru, byłem obywatelem bez praw, takim, który po to żyje, aby go popychano, gdy np. policya zamyka ulice i któremu mruknąć nie wolno, gdy policyant wymyśla, a konny wachmistrz tratuje ludzi. To mnie zawsze gniewało. Ale teraz już wszystko znosić będę cierpliwie, bo dożyłem chwili, że cała wojskowo-policyjna władza zgięła przede mną kolana. Jestem zadowolony.

Ruch artystyczno-literacki

• **„Polnische Post".** W nr. 5 tego pożytecznego i politycznie ważnego tygodnika „autonomista niemiecki" udowadnia, że reforma wyborcza wyjdzie na korzyść rozszerzenia autonomii, ponieważ w nowym parlamencie najwięcej mandatów otrzymają stronnictwa autonomiczne niemieckie. Dr. F. Koneczny pisze o „Polakach jako Słowianach", potem widnieje bardzo ciepło napisany artykuł polityczny p. t. „Modlitwa dzieci". Poseł Otto Günther z Bielska wypowiada bardzo zajmującą opinię o uprzemysłowieniu Galicyi. Jest to dalszy ciąg ankiety urządzonej wśród posłów niemieckich przez „Polnische Post". Zwykłe rubryki tygodniowe: fejleton wiedeński, korespondencya o teatrze lwowskim, list z Poznania i obfita kronika prowincyonalna, uzupełniają treść tego numeru. W odcinku początek noweli kryminalnej posła Juliusza Giżowskiego p. t. „Podpalenie".

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W sobotę po poł. „A Pippa tańczy!", — wieczór „Aida" opera Verdiego.

W niedzielę po poł. „Dziewica orleańska" — wieczór „Lalka".

W poniedziałek „Mama Colibri".

We wtorek po raz I „Eugeniusz Onegin" sceny liryczne w 3 aktach Czajkowskiego. Pierwszy występ Ireny Bohus.

We środę „Dziady" Mickiewicza.

We czwartek popołudniu „Ach to Zakopane" Walewskiego, wieczór „Lalka" z p. Kliszewską.

W piątek „Dziady" Mickiewicza.

W sobotę „Eugeniusz Onegin" Czajkowskiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę „Zimowa opowieść", Szekspira.

W niedzielę „Zimowa opowieść" Szekspira.

Z POZNANIA

(Telegrafem i pocztą.)

— Strajk z powodu wykładu religii w języku niemieckim wybuchł także w poznańskiej szkole średniej. Po pacierzu, który odmówili chłopcy częścią po polsku a częścią milczeli, wystąpił jeden z nich z ławki i oświadczył, że chłopcy nie będą się uczyli religii po niemiecku. Z tego powodu chłopców tych wydalono.

— „Gazeta Ostrowska" donosi, że pacierz polski przywrócono w szkołach w Wielkim Wysocku, Sadowiu i Nowych Kamienicach, gdzie od lat 4 zmuszano dzieci do nauki pacierza w języku niemieckim.

— Konferencya inspektorów szkolnych w obwodzie regencyjnym bydgoskim odbywa się w regencyi bydgoskiej celem obmyślenia środków przeciw obstrukcyi dzieci polskich w sprawie nauki religii.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Policya warszawska skonfiskowała we wszystkich handlach broń z lufami gwintowanemi, browningi, rewolwery oraz naboje i przewiozła je spakowane i opieczętowane do gmachu policyi, jako chwilowy depozyt aż do czasu zniesienia zakazu handlu tego rodzaju bronią.

— W Warszawie zamordowano onegdaj dwoma strzałami rewolwerowymi majstra szewskiego Klauzińskiego. Przyczyny dotąd nie stwierdzono.

— W Warszawie onegdaj przez cały dzień odbywały się rewizye w różnych punktach miasta, a zwłaszcza w śródmieściu. Rewidowano nawet publiczność, zdążającą do teatru. Aresztowano wiele osób płci obojej.

— W fabrykach w Łodzi przyszło do starć między robotnikami i rozmaitych stronnictw. W walce, jaką stoczyli robotnicy dwóch fabryk, było kilka rannych.

— Ofiarą zatargów między robotnikami w Łodzi jest znowu jeden robotnik narodowiec, Aleksander Tomczak. Władze otrzymały polecenie zamykania fabryk, w których wynikną zatargi między robotnikami lub też robotników z zarządem.

— Z powodu rozruchów zamknięto fabryki Dobranieckiego i Leona Allata przy pomocy wojska. Wczoraj wynikły nieporozumienia między robotnikami fabryki Romischa, skąd usunięto przemocą robotników narodowców.

Komitet łódzki socyalnodemokratyczny wydał proklamacyę, do walki z narodowcami.

— W Lublinie dokonano powtórnie ścisłej rewizyi w fabryce Bergera i odlewarni Rurikowskiego. Aresztowano ogółem około 60 robotników.

Z KIJOWA.

(Pocztą.)

— W gubernii kijowskiej wybuchły groźne rozruchy chłopskie. Liczne dwory obywatelskie stoją w płomieniach. Spalono między innemi także majętność byłego posła do Dumy, Stefaniuka.

Ostatnie wiadomości.

W obronie autonomii.

Także rada m. Stanisławowa uchwaliła wczoraj jednogłośnie znaną rezolucyę o rozszerzenie i zagwarantowanie praw autonomii. Jest to już druga rezolucya ze Stanisławowa; pierwszą, jak wiadomo, uchwalono tam na zgromadzeniu obywatelskiem.

Telegramy i telefonematy

z dnia 26 października 1906.

Wiedeń. Bar. Aerenthal, nowy minister spraw zagranicznych, uda się 30 bm. do Budapesztu celem złożenia oficyalnej wizyty rządowi węgierskiemu, a następnie wyjedzie do Petersburga celem złożenia wizyty pożegnalnej dworowi w Petersburgu.

Wiedeń. Nowy minister wojny Schönaich udaje się w tych dniach do Budapesztu, gdzie zabawi dni kilka. Urzędowanie w ministerstwie wojny obejmie on dopiero w połowie przyszłego tygodnia.

Wiedeń. Obiega pogłoska, że wspólny minister skarbu br. Burian zamierza prosić o dymisyę i że ją otrzyma. I tej dymisyi powodem mają być wpływy węgierskie.

Rada państwa.

Wiedeń. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia izby posłów przystąpiono do obrad nad wnioskiem naglącym p. Schreinera, Peschki i tow., aby izba wzięła natychmiast pod obrady sprawozdanie komisyi o

ustawie o rejonowaniu buraków.

Nagłość wniosku po przemówieniach pp. Peschki i Ira, który zapowiedział rezolucyę o zniżenie podatku od cukru — uchwalono i przystąpiono do obrad merytorycznych.

Sprawozdawca p. Damm prosił o przyjęcie wniosków komisyi. Minister sprawiedliwości dr. Klein zaznaczył, że rząd uważa za rzecz pożądaną, aby ustawa ta, która nie odbiega od przedłożenia rządowego, przyszła do skutku. Wyraził życzenie, aby różnice, istniejące między obiema izbami, zostały załagodzone.

Przemawiali jeszcze pp.: Kubr, Choc i Lux, oraz mowca generalny pro Udrzal i mowca generalny contra Kretschmer. Po wywodach końcowych sprawozdawcy i krótkiej dyskusyi szczegółowej przyjęto ustawę we wszystkich trzech czytaniach w brzmieniu, proponowanem przez komisyę. Ponieważ w przeciwieństwie do uchwały izby panów kilka paragrafów uchwalono w pierwotnem brzmieniu, uchwalonem przez izbę poselską, przeto ustawa ta raz jeszcze musi wejść do izby panów i być przez nią przyjęta. Uchwalono także kilka rezolucyj, dotyczących tej ustawy.

Upaństwowienie kolei Północnej.

Następnie rozpoczęła izba obrady nad wnioskiem naglącym p. Schwegla i tow., aby izba przystąpiła natychmiast do obrad nad sprawozdaniem komisyi kolejowej o upaństwowieniu kolei Północnej.

Nagłość przyjęto.

Sprawozdawca mniejszości p. d'Elvert stwierdził przedewszystkiem, że również mniejszość pragnie, aby kolej Północna z dniem 1 stycznia 1907 została upaństwowiona, jakkolwiek obiera inną drogę, niż większość. Mowca wskazuje na to, że przedłożenie nie jest pozbawione silnej przymieszki politycznej. Całe rokowania były przeprowadzone pod naciskiem silnych wpływów politycznych, a z tego poszło, że interesy państwa nie zostały dostatecznie podkreślone i strzeżone. Mowca uznaje trudności położenia obecnego rządu, ze stanowiska jednakże opozycyi nie może się zgodzić, aby podobne trudne położenie było przez parlament przyjęte przez sprzeciwienie się. Opozycya rzetelnie się starała znaleźć drogę, na którejby izba tę niedogodną ugodę mogła załatwić. Jest to droga wykupna na podstawie koncesyi, czego z żadnej strony nie zwalczano. Mowca uzasadnia szczegółowo to żądanie i odpiera podniesione przeciw temu zarzuty, zaznaczając, że nawet w razie zakupna, według koncesyi objęcie kolei Północnej przez państwo nie będzie opóźnione, nawet gdyby chodziło o drogę procesu.

P. Ellenbogen twierdził, że rekryminacye, podniesione podczas pierwszego czytania przedłożenia, nie zostały zbite, lecz owszem przez większość uznane. Mowca zajmuje się rachunkami kolei Północnej i wykazuje brak odpowiedniej kontroli ze strony rządu. Oświadcza się przeciw wolności należytościowej i podatkowej, chociaż użytek w tej mierze nie jest wielki. Zwraca się przeciw upaństwowieniu kolei Ostrawa-Frydland, jako nieodpowiadającemu rozumnej polityce upaństwowienia, ponieważ obecnie nie jest pora. Brakiem przedłożenia jest to, że nie zawiera ono upaństwowienia kopalni węgla. Mowca i jego stronnictwo głosować będą za wnioskiem mniejszości, to jest za wykupnem zgodnie z koncesyą, w razie jednakże odrzucenia tego wniosku, kierować się będą socyalni demokraci przy trzeciem czytaniu następującymi punktami: Socyalni demokraci są za upaństwowieniem, ponieważ są przekonani, że koleje służą prawie wyłącznie interesom publicznym i dlatego muszą wejść w posiadanie państwa; dalej z zasadniczego powodu, że tylko w ten sposób możliwą będzie jednolita polityka handlowa i przemysłowa na wielką skalę, oraz ponieważ upaństwowienie daje parlamentowi, a więc pośrednio zastępcom klas ludności i służby kolejowej bezpośredni wpływ na administracyę tego przedsiębiorstwa. Najważniejszym zaś argumentem dla socyalnych demokratów są nadzwyczaj pomyślne dochody kolei Północnej w ostatnich latach, które budzą obawy, że późniejsza ugoda, gdyby teraz nie przyszło do upaństwowienia, kosztowałaby państwo więcej. Z tych powodów socyaliści w trzeciem czytaniu w razie odrzucenia wniosku mniejszości głosować będą za przedłożeniem rządowem.

Na tem obrady przerwano.

Projekt ustawy w sprawie zawarcia nowego traktatu z Lloydem odesłano bez czytania do komisyi budżetowej.

Następne posiedzenie dziś, w piątek, o g. 3 popołudniu. Na porządku dziennym: 1. Sprawozdanie komisyi budżetowej o wniosku p. Pommera w sprawie uregulowania poborów pomocników kancelaryjnych. 2, Sprawozdanie komisyi przemysłowej o ustawie w sprawie opilstwa.

Posiedzenia Izby posłów odbywać się będą odtąd codziennie z wyjątkiem niedzieli.

Komisya dla reformy wyborczej.

Wiedeń. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi dla reformy wyborczej p. Starzyński wniósł o reasumcyę § 39, ponieważ okazała się potrzeba uzupełnienia tego § następującem jeszcze postanowieniem: „Jeżeli jednakże w dotyczącym okręgu wyborczym wybrany został w myśl przepisów § 36 zastępca posła, to postanowienia przedostatniego i ostatniego ustępu tegoż paragrafu znajdą zastosowanie".

Komisya wniosek ten uchwaliła, poczem uchwaliła napisy poszczególnych ustępów ordynacyi wyborczej do rady państwa.

Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad art. 2 ust. zasadn. o reprezentacyi państwowej, którą to dyskusyę swego czasu odroczono aż do chwili, w której subkomitet dla wniosku p. Starzyńskiego o rozszerzenie autonomii krajowej przedłoży sprawozdanie.

Referent tego subkomitetu p. Grabmayr w bardzo obszernym wywodzie opowiadał przebieg obrad w subkomitecie i charakteryzował poszczególne wnioski, jakie tam postawiono. Co się tyczy wniosku p. Starzyńskiego, referent przyznaje, że wnioskodawca przy sformułowaniu wniosku wystąpił z największą rezerwą i że wniosek w porównaniu z autonomicznym programem Koła polskiego był możliwie najbardziej umiarkowany. We wniosku tym nie dotyka się § 11 ustawy zasadniczej i przez to zadokumentowano, że wnioskodawcy nie chodziło o zmianę istniejącego stanu prawnego, ani o merytoryczne przesunięcie granic kompetencyi między ustawodawstwem rady państwa a sejmów. Referent przyznaje, że powinna panować zupełna jasność co do przepisów o kompetencyi rady państwa i sejmów i że wniosek p. Starzyńskiego to ma właśnie na celu. Zdaniem referenta nie powinna istnieć w tym kierunku wątpliwość i w tych sprawach, co do których przysługuje kompetencya sejmom krajowym, powinny także zarządzenia cywilno-prawne, karno-prawne i policyjno-prawne należeć do sejmu. To było także zamiarem ustawodawcy z r. 1867. Referent ponownie zapewnia, że nie chodzi o zmianę ustaw zasadniczych, lecz o przywrócenie właściwego znaczenia ustawy zasadniczej, które stało się w niektórych wypadkach wątpliwem.

Poseł Starzyński wyraża podziękowanie Grabmayrowi za jego interesujące wywody. Już w subkomitecie oświadczył mowca, że zastrzega sobie prawo postawienia tu wniosków może innych, może nawet dalej idących, ponieważ cel, dla którego w swoim czasie jak najbardziej się miarkowano, przecie nie został osiągnięty. Tu różnica polega na braku klauzuli o zasadach na polu ustawodawstwa cywilnego i karnego, która w poprzednich wnioskach mowcy była zawarta, a dziś jest usunięta. Klauzulę tę wówczas przyjął, ponieważ z wielu stron wyrażono w tym kierunku życzenie i ponieważ spodziewał się, że przy tem umiarkowaniu subkomitet przyjmie jego wniosek.

Cel ten jednakże nie został osiągnięty, wobec czego to umiarkowanie okazało się zbyteczne. Przyjęcie tej klauzuli natrafiło w klubie mowcy na wielki opór. Pierwszy więc ustęp tej klauzuli będzie cofnięty. Przeciw sformułowaniu drugiego ustępu tej ustawy podniesiono rozmaite wątpliwości w tym kierunku, że może nie jest zupełnie jasny. Mowca proponuje zmianę może jaśniej jeszcze sformułowaną. Mowca byłby zobowiązany za polemikę rzeczowymi i poważnymi argumentami, gdyby takie argumenty w subkomitecie były podniesione. Ale tak nie jest.

Co się tyczy organizacyi administracyi podniósł dziś referent, że reszta pozostająca po za kompetencyą rady państwa według jednej teoryi należy do zakresu rozporządzeń, według drugiej do ustawodawstwa krajowego. Zdaniem mowcy reszta ta powinna być podzielona między te dwa czynniki.

Mowca mówi dalej.

Wiedeń. Po mowie p. Starzyńskiego, która słuchaną była z ogromną uwagą i wywarła wielkie wrażenie, odroczono posiedzenie do jutra.

Wiedeń. Drugie czytanie ustawy z reformą wyborczą w plenum izby posłów ma się rozpocząć 5 lub 6 listopada.

Delegacye.

Wiedeń. „Magyar Hirlap" donosi, że sesya delegacyj nie będzie odroczoną, lecz zwołaną zostanie, jak to poprzednio postanowiono, na 26 listopada.

Sprawa kontyngentu rekrutów.

Wiedeń. „Zeit" donosi, że sejm węgierski ani będzie chciał słyszeć o projektowanej podwyżce kontyngentu rekrutów. Delegacya węgierska nie tylko ten projekt odrzuci, ale go nawet nie weźmie pod obrady.

Program Aerenthala.

Budapeszt. Dziennik „Budap. Hirlap" umieszcza interview swojego wiedeńskiego korespondenta z ministrem spraw zagranicznych br. Aerenthalem. Tenże w rozmowie zaznaczył, że obejmuje zupełnie tradycyę swoich poprzedników: hr. Gołuchowskiego, Kalnoky'ego, a zwłaszcza Juliusza Andrassy'ego. W pierwszej linii zamierza utrzymać przyjazne stosunki z Niemcami, Włochami i Rosyą. Co się tyczy polityki bałkańskiej, to zamierza prowadzić tam politykę konserwacyi i nie myśli bynajmniej zmieniać polityki, zainaugurowanej swego czasu przez Kalnoky'ego i Tiszę za zgodą kół parlamentarnych na Węgrzech. Co się tyczy Serbii, to minister sądzi, że Austro-Węgry mają prawo żądać od Serbii większej uprzejmości dla importu jej produktów agrarnych i przemysłowych. Ubolewać należy, że w tej mierze natknięto na przeszkody. Wielką politykę prowadzić będzie minister według wskazówek monarchy w porozumieniu z obu rządami. Co się tyczy stosunku swego do Węgier, to minister musi z naciskiem zaznaczyć, że dla Węgier ma jak największe sympatye i z całą objektywnością będzie traktować odnośne sprawy węgierskie, gdyż na to złożył przysięgę. W końcu oświadczył br. Aerenthal, że w najbliższym tygodniu odwiedzi dr. Wekerlego, aby z nim odbyć konferencyę. Życzenia delegacyi węgierskiej nie są mu obce, jednakże jeszcze się tą kwestyą nie zajmował, gdyż brak było na to czasu.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Następne posiedzenie sejmu węgierskiego odbędzie się 3 listopada.

Z pod ucisku pruskiego.

Nisa (Neisse na Śląsku pruskim). Na zebraniu mężów zaufania wszystkich okręgów wyborczych centrum, pomiędzy którymi byli marszałek parlamentu Ballestrem, wicemarszałek sejmu dr. Porsch i dr. Letocha, przyjęto znaczną większością rezolucyę w sprawie szkolnego strajku polskiego. Zaznaczono wyraźnie, że prawo udzielania nauki religii przysługuje wyłącznie Kościołowi, a w szkołach elementarnych na życzenie rodziców musi być wykładana w rodzinnym języku. Równocześnie zaprotestowano przeciw naruszeniu tego prawa przez organa rządowe.

Z ziem polskich.

Nowe zakusy prawosławia.

Podniesiony przed trzema laty w sferach administracyjnych projekt wyłączenia niektórych powiatów z ludnością rusińską w guberniach lubelskiej i siedleckiej z obrębu administracyjnego Królestwa Polsk., potem zaniechany, został obecnie znowu poruszony przez duchowieństwo prawosławne. Zachęca ono włościan do podawania zbiorowych próśb z każdej parafii prawosławnej i rzeczywiście pewna ilość takich próśb już wpłynęła. Chociaż wiadomo, że w tej sprawie działa sztuczna agitacya duchowieństwa prawosławnego i że sami Rusini nie życzą sobie oddzielenia od Królestwa Polskiego, władze rosyjskie popierają podobno projekt ten, a idą nawet dalej, bo pod pozorem nie narażania skarbu na wydatki, połączone z utworzeniem nowej gubernii chełmskiej, czego obecnie domaga się duchowieństwo prawosławne, projektują przydzielenie wyłączyć się mających powiatów z ludnością rusińską do gubernii wołyńskiej, a więc do t. zw. kraju południowo zachodniego, zostającego na innych, niżeli Królestwo polskie, prawach. Wykazywaliśmy już przed trzema laty, gdy projekt ten po raz pierwszy podniesiono, że podobne uszczuplenie granic Królestwa polskiego sprzeciwiałoby się traktatom międzynarodowym i jest niedopuszczalnem.

Akcya przedwyborcza.

Warszawa. Wczoraj otwarto centralne biuro wyborcze w gmachu magistratu. W tych dniach mają być powołane do czynności urzędowych komisye obywatelskie, poczem będą zorganizowane biura okręgowe.

Z Rosyi.

Zamachy i napady.

Odessa. We wsi Katagłaj napadło pięciu uzbrojonych ludzi na urząd gminny, zakneblowało usta strażnikowi i zabrało dwie kasy żelazne, w których było 26.000 rubli.

Nowa pożyczka.

Petersburg. Dzienniki tutejsze zamieszczają wiadomości o mającem nastąpić zaciągnięciu pożyczki wewnętrznej i donoszą, iż minister handlu miał oświadczyć, jakoby ze względu na złe stosunki budżetowe konieczną była pożyczka wewnętrzna. Wobec tych doniesień Pet. Agencya tel. upoważniona jest do oświadczenia, że w doniesieniach tych nie ma słowa prawdy, oraz że minister w podobny sposób się nie wyraził.

Petersburg. (P. A.) Wydział centralny partyi socyalno-demokratycznej uchwalił nie urządzać w dniu 30 października ani strajku, ani żadnej innej manifestacyi.

Petersburg, Wczoraj otwarto pierwszy kongres handlowo-przemysłowy w obecności ministrów komunikacyi, skarbu i handlu. Nadeszły liczne telegramy gratulacyjne Kongres ten ma wielkie znaczenie dla rosyjskiego handlu i przemysłu. Prezydentem wybrano Krestownikowa. Ministrowie wygłosili mowy powitalne.

Rostów nad Donem. Między stacyami Czelbas i Bujsong kolei noworosyjskiej (linii bocznej kolei władykaukaskiej) zderzył się pociąg osobowy z towarowym. Zginęli jeden podróżny i jeden urzędnik kolejowy. Dwóch podróżnych i kilku urzędników kolejowych rannych. Dwa wagony osobowe i 17 ciężarowych uległo rozbiciu. Zderzenie nastąpiło skutkiem wadliwego wypuszczenia pociągu towarowego.

Parlament angielski.

Londyn. W izbie gmin kons. Hay zapytał, czy zaniechanie podróży deputacyi angielskiej do Rosyi nastąpiło skutkiem przedstawień ministra spraw zagranicznych i czy minister ten otrzymał w tej mierze jakieś przedstawienie ze strony rządu rosyjskiego. Minister odpowiedział, że deputacya nie była zawisłą od rządu angielskiego. Rząd rosyjski wiedział o tem i żadnych też przedstawień nie poczynił. Sam minister nie przedsięwziął żadnych urzędowych kroków w tej sprawie.

Dział ekonomiczny.

β **Fabryka Zieleniewskiego towarzystwem akcyjnem.** Ministerstwo spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwem handlu pozwoliło fabryce maszyn L. Zieleniewskiego w Krakowie, łącznie z austryac. Zakładem kredyt. dla handlu i austr. tow. eskontowem w Wiedniu, na utworzenie towarzystwa akcyjnego pod firmą: „C. k. uprzyw. fabryka maszyn L. Zieleniewskiego w Krakowie, towarzystwo akcyjne" z siedzibą w Krakowie, oraz zatwierdziło statuty tego towarzystwa.

β **Ze spraw naftowych.** Wczoraj, w tutejszej filii Zakładu Kredytowego, w obecności członków komitetu drohobyckiego, obliczano ilość produkcyi, reprezentowanej przez producentów, którzy podpisali już umowę przystąpienia do nowej organizacyi; stwierdzono, iż potrzebna do zawiązania organizacyi ilość produkcyi przystąpiła i w ten sposób nowa organizacya dziś weszła w życie.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 26 października.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·80 do 8·—, pszenica na termina 7·50 do 7·70. Żyto gotowe 5·80 do 6·—, żyto na termina 5·60 do 5·80. Owies obroczny gotowy 6·70 do 6·90. Owies obroczny na termina 6·30 do 6·50 Jęczmień pastewny 6·20 do 6·50. Jęczmień browarniany 7— do 7·60. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 6·50 do 7·0, groch do gotowania 8.50 do 9.50. Wyka 5· do 5·75. Bobik 5·80 do 6·— Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 50·— do 60·—, koniczyna biała 80 — do 45·—, koniczyna szwedzka 60·— do 70·—. Tymotka 20·— do 2[illegible]·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 36·75 do 37·—. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 20 — do 20·25.

Budapeszt d. 26 października. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na październik 14·32—14·34, na kwiecień 14·80—14·84, żyto na październik 13·82—13·84, na kwiecień 13·08 do 13·10, owies na październik 14·00 do 14·02, na kwiecień 13·86 do 13·88, kukurudza na paździer. 13·84 do 13·86, na maj 10·30 do 10·32, rzepak na sierpień 26·50 do 26·70.

Oferty: mierne.
Chęć kupna: mierna.
Usposobienie: utrzymane.
Pogoda: chłodno.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 26 października. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 671·75, węgierskiego zakładu kredytowego 810·—, Anglobanku 313·50, Unionbanku 566·25, Banku dla krajów koronnych 444·—, Bankvereinu 554·25, Bodencreditu 1051·—, galicyjskiego Banku hipotecznego 570·—, kolei państwowych 675·—, kolei południowej 180·75, tramwaju A. —.—, B. —.—, kolei Elbethal 449·25, kolei północnej 5685, kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 594·—, Rima Muranya 578·50, praskiego towarzystwa żelaznego 2775·—, fabryki broni 570·— tureckie tytoniowe 420·00 galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 667·—, oblig. węg. indemniz. 94·25, renta majowa 98·75, austryacka renta koronowa 99·10, węgierska renta koronowa 94·30, 56-let. listy Towarzystwa kredytowego ziemskiego 97·30, 4-procentowe listy banku hipotecznego 97·25, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·25, 5-procentowe listy banku hipotecznego 110·50, 4-procentowe Banku kraj. 97·50, 4 i pół proc. Banku kraj. 100·75, 5-procent. komunalne obligacye Banku kraj. — —, 4-procentowe galicyjskie obligacye prop. 98·50, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 97·40, 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 95·40, losy tureckie 162·00 marki 117·57, ruble 253·25, 5 proc. renta rosyjska z 1906 r. 80·85.

Stan powietrza. Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych. Dnia 25 październ. 1906 roku o godz. 7, rano. Czerniowce +2·0 Tarnopol —·—. Lwów + 2·8, Stole —·— Przemyśl —·—. Jarosław + 2·2 Tarnów —·—. Nowy Zagórz —·— Kraków + 1·8 Praga +5·4, Wiedeń +4·2 Semmering +5·8 Budapeszt + 5·9 Ischl +10·9 Riva —·— Tryest +13·0 Celsyusza

Natalia Eschtruth. 48

SPOKÓJ.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

List Severy, w którym przebijała się cała jej dusza, sprawiał na Manfredzie tak przykre wrażenie, że najchętniej byłby go rzucił w ogień, ale z drugiej strony zawierał on taką pokusę dla niego... Walczył sam z sobą.

Po długiej dopiero godzinie napisał bardzo sztywny i bardzo formalny list do Severy, donosząc, że przyjmuje zaszczytne zamówienie szambelana Tempelburga i w najbliższych dniach przyjedzie do Laubsdorf.

. . . .

Manfred Hoff przyjechał do Laubsdorf. Na terasie, obramionej kwitnącemi glycyniami, ciągnącej się przed zamkiem, zgromadzona była cała rodzina Tempelburgów, gdy elegancki ekwipaż, zaprzężony w cztery konie, przywiózł Manfreda ze stacyi kolejowej. Piękna pani Tempelburg, ubrana nadzwyczaj starannie, podniosła się z wygodnego krzesła ogrodowego i podeszła aż do schodów, jej zaś mąż zeszedł aż na dół i z ceremonialną grzecznością witał kuzyna swej żony. Jego drobna, wątła postać, która w jasnem ubraniu letniem wyglądała jeszcze niklejszą, gubiła się obok rosłej, silnej postaci młodego malarza i Severa mogła czynić ironiczne porównanie. Przywitała Manfreda z wielką pewnością siebie i wyciągając ku niemu rękę, na której błyszczały pierścienie brylantowe, mówiła z uśmiechem:

— Cieszymy się bardzo, żeś do nas zawitał. Nareszcie. Mój mąż dotąd ciebie nie znał. Rzeczywiście był już najwyższy czas, abyś ty, nieśmiertelny, zeszedł ze swego Olimpu do nas, robaków ziemskich.

Szambelan uśmiechał się grzecznie i ponowił swój ukłon. Manfred dotknął ustami rękę Severy i nie wpadając w jej ton żartobliwy, odpowiedział.

— Byłoby mi przyjemniej, z tobą i z szanownym panem szambelanem zejść się w szczęśliwszym czasie, aniżeli teraz, gdy smutek na nas zaciężył. Przywożę ci pozdrowienie od twojej nieszczęśliwej matki, która nie otrząsła się jeszcze z pod strasznego ciosu...

— Ach, tak... mój biedny, mały szwagier. Bardzo to smutne, że matka straciła go tak wcześnie — rzekł Tempelburg zmęczonym głosem.

Severa, jak się zdawało, przypomniała sobie teraz, że jest w żałobie.

— Byłeś przy Maksie w ostatnich jego dniach? — zapytała z takiem współczuciem, jak gdyby naprawdę edczuła śmierć brata. — W wolniejszej chwili opowiesz mi wszystko szczegółowo. Teraz musisz być zmęczony i zapewne zechcesz wypocząć w swoim pokoju. Miss Drammoore i naszą córkę Ethel już znasz.

Manfred, który już rozglądał się za Ethel, ujrzał ją teraz siedzącą w cieniu winogradu. Zdjął kapelusz i ukłonił się grzecznie, lecz jakieś instynktowne uczucie powiedziało mu, że w tym zamku nie będzie mógł tak poufale obcować z Ethel jak w ubogiem mieszkaniu ciotki Klary.

— Ethel opowiadała już nam — mówił szambelan — że spotykała się z panem często w domu mej teściowej.

Severa uśmiechnęła się złośliwie:

— Słyszałam, że zawarliście przyjaźń przy łóżku Maksa. Bardzo mnie to dziwiło, jak może młoda dziewczyna znajdować przyjemność w pielęgnowaniu chorego.

Manfred nie miał czasu odpowiedzieć, gdyż w tej chwili zbliżyła się miss Maud i serdecznie z nim się witała. Potem dopiero postąpił młody malarz ku Ethel i serce mu drżało, gdy ściskał jej małą rączkę. Ethel zarumieniła się a w oczach jej jaśniała radość.

— Jak postępują pani studya malarskie?— zapytał Manfred.

— O, to pan wiesz, że moja córka robi panu konkurencyę? — zawołał Tempelburg uradowany. — Cieszyłbym się, gdybyś pan u niej odkrył talent.

— Niech najpierw wypocznie — przerwała im Severa niecierpliwie. — Manfred wygląda źle. Musiał w ostatnich czasach się przepracowywać i sądzę, że potrzebuje najpierw odpoczynku.

— Ależ ja spodziewam się, że pan szambelan już jutro pozować mi będzie.

— Ani mowy o tem. Mamy czas. Pierwej musisz stać się takim, jakim byłeś dawniej...

Mówiła to na pozór spokojnie, naiwnie, ale wzrok, jaki przytem mu rzuciła, był dla niego aż nazbyt zrozumiałym.

— Proszę, pójdź za mną — mówiła dalej. — Zaprowadzę cię sama do twego pokoju. Fryderyk przyniesie pakunki.

Ugalonowany lokaj otworzył drzwi, prowadzące z terasy do przedsionka zamkowego.

Dumnie, z podniesioną głową, szła Severa przed swoim gościem, a serce jej rosło z zadowolenia, że może mu pokazać „taki“ dom. Ale Manfred był obojętny na cały ten przepych. Duszą pozostał na terasie, na której jasna główka pochylała się skromnie nad haftem...

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych

Obowiązujący z dniem 1-go maja 1906 roku.

(Czas środkowo - europejski).

Do Lwowa z
(na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o g.	Do Lwowa z
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł.), Dolatyna (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·10	Ickan, Czortkowa, Kałusza. Delatyna (p. Kołomyję od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező od (1/5 do 30/9 wł.), Serethu, Berhomethu, Czudina, Borodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·13	Jaworowa
—	8·45	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), M. Laborcza (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
—	11·50	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi) N. Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Zuczkę), Serethu, Radowiec, Berhometu (w poniedziałek), Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
2·20	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·55	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
—	4·37	Jaworowa
—	4·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mielca (p. Dębicę), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	5·50	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia. Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków) (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	9·05	Ickan, (Bukaresztu), Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora. Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
—	9·30	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		Na dworzec „Podzamcze“
—	7·00	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa) Brodów
—	11·25	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
2·05	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·25	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·12	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do
(z dworca głównego)

Pociąg posp. odch.	Pociąg osob. o g.	Ze Lwowa do
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orlowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·05	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Pesztu, Sanoka. Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/5 do 30/9), Suczawy
—	6·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6·55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza (p. Przemyśl), Dynowa. Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Podgórze Pł. od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·55	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.)
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. k.). Kałusza, Delatyna (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·45	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·55	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·21	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Wieliczki, N. Sącza, Dworów
—	2·30	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	3·30	Kołomyi, Żydaczowa
—	4·05	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·15	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	6·00	Jaworowa
—	6·15	Podwołoczysk
—	6·25	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, M. Laborcz (Pesztu), Sanoka (p. Przemyśl), N. Sącza, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
—	7·25	Rawy ruskiej. Sokala
—	9·10	Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna
—	9·50	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 wł.)
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna (od 1/6 do 30/9 co niedzieli i święta rz kat.), Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·51	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa, Tarnobrzegu. Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·30	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		Z dworca „Podzamcze“
—	6·35	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa
2·36	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa
—	6·37	Podwołoczysk
—	10·08	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

UWAGA: Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem ck. kolei państw. pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenie.

Nadzwyczajne Ogólne Zgromadzenie członków **Towarzystwa handlowego w Rohatynie,** stowarz. zarej. z ograniczoną poręką, odbędzie się dnia 14 listopada 1906 o godz. 6 popoł. w biurze Towarzystwa w Rohatynie w domu l. 67.

Porządek dzienny:

1) Sprawozdanie Dyrekcyi.
2) Odczytanie sprawozdania rewizora z odbytej dnia 3 i 22 sierpnia 1904 rewizyi, przepisanej ustawą z dnia 10 czerwca 1903 nr. 133 Dz. u. p., wraz z uwagami Wydziału powszechnego Związku we Lwowie.
3) Uchwały dotyczące sprawozdania i przyjęcia takowego, wraz z uwagami Związku do wiadomości.
4) Zmiana statutu a w szczególności zmiana §§. 1, 2, 4, 5, 11, 12, 23, 25, 27, 35, 41, 46, 51, 54, 55, 56, 57, 58, 64 i 73.
5) Wnioski członków. 754

Zaważa się w razie niejawienia się ilości członków wymaganej §. 35 statutu, odbędzie się ponówne nadzwyczajne Walne zgromadzenie dnia 28 listopada 1906 o godzinie 6-tej popołudniu w domu l. k. 67, na którem bez względu na ilość zebranych obecnych członków prawomocnie obradować i uchwalać się będzie.

Nuchim Mühlstein, sekretarz. **Juda Hersch Weiss,** prezes rady nadz.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.